Cena numeru 10 groszy

Opłacono gotówką z góry

Głos Pomorza

dawniej „Głos Wąbrzeski"

PISMO SPOŁECZNE, GOSPODARCZE, OSWIATOWE I POLITYCZNE DLA WSZYSTKICH STANÓW

Nr 81 | Wąbrzeźno, sobota dnia 17 lipca 1937 r. | Rok 19

Sprawa wawelska ostatecznie załatwiona

WARSZAWA. W dniu wczorajszym Pan Prezydent RP. przyjął pana Ministra Spraw Zagranicznych J. Becka na audiencji, po której wydany został następujący komunikat:

Ks. arcybiskup krakowski zwrócił się za pośrednictwem ks. nuncjusza apostolskiego do Pana Prezydenta RP. z listem następującej treści.

Dostojny Panie Prezydencie!

W związku z odpowiedzią Pana Prezydenta do członków kapituły katedralnej krakowskiej, którzy w dniu 8 bm. wręczyli mój list, pragnę sprecyzować mą myśl odnośnie istotnego punktu tegoż listu. Przedkładając Panu Prezydentowi moje motywy przeniesienia zwłok śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego nie miałem i mieć nie mogłem intencji obrażenia w czemkolwiek ani Dostojnej Osoby, ani Godności Pana Prezydenta, tak z uwagi na jego wysoki urząd jako Głowy Państwa,jak dla uczuć które żywię względem Jego Osoby. Skoro stało się faktem publicznym, że to moje stanowisko było tłumaczone jako obraza osoby autorytetu Pana Prezydenta, oraz dowiedziawszy się że Pan Prezydent czuje się dotkniętym, boleję nad tym i jako biskup i obywatel poczuwam się do obowiązku oświadczenia i zapewnienia Dostojnego Pana Prezydenta o mym należnym niezmiennym oddaniu.

Raczy Dostojny Pan Prezydent przyjąć wyrazy głębokiej czci i wysokiego poważania.

Adam Sapieha bp.

W Krakowie 11 lipca br.

Należy zaznaczyć, że już poprzednio ks. arcybiskup krakowski stwierdził, że groby królewskie i wszelkich mężów polskich spoczywających w podziemiach katedry wawelskiej uważane były „zawsze nietylko za sanctuarium kościelne ale zarazem za przybytek narodowej chwały" i oświarszył iż „trumny królów złożone na stałe i definitywnie w grobach królewskich, jak i trumna śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego nie będą zmienione co do miejsca. Gdyby zatym kiedyś zaszła absolutna i wyjątkowa potrzeba. Zmiana mogłaby nastąpić po porozumieniu się ks. metropolity krakowskiego z Panem Prezydentem RP.

W tych warunkach Pan Prezydent RP. przyjął do wiadomości oświadczenie ks. metropolity krakowskiego złożone — Panu Prezydentowi przez p. Ministra Spraw Zagranicznych Becka na specjalnej audiencji wJuracie.

Wobec powyższych faktów rząd uważa sprawę za ostatecznie załatwioną.

Rewelacje które nie mogą przejść bez echa

W paryskim tygodniku „Je suis partout" z 9 bm. znalazły się rewelacje, które — o ile oczywiście oparte są na realnych podstawach — obudzić muszą w Polsce zrozumiałe zainteresowanie. Chodzi o Czechosłowację jako bazę akcji komunistycznej na Europę środkową i o macki wysunięte przez te akcję w stronę do Polski. Pismo paryskie zainteresowało się drogami, wiodącymi do Polski dla agitatorów wywrotowych, nielegalnym przekraczaniem naszej granicy, przemytem „bibuły" z Czechosłowacji do nas itd.

Wśród tych rewelacji paryskiego organu znajduje się jednak ustęp, który — gdyby był potwierdzeniem rzeczywistych faktów — nie mógłby przejść bez głębszego echa i następstw. Oto pismo to donosi:

„Jednym z byłych szefów „kominternu" żyjącym obecnie jako emigrant w Czechosłowacji jest niejaki Grabowski, który ostatnio nawiązał kontakt z Witosem, przywódcą ludowym, przebywającym na emigracji, również zamieszkałym w Pradze. Grabowski chce go zainteresować utworzeniem „frontu ludowego" w Polsce..... Obaj zainteresowali się szczególnie nawiązaniem stosunków nielegalnych z Polską.

Z osłupieniem czytamy tę wiadomość. Jakto? Witos rozmawia z agentem „kominternu"? I to na tematy przemytu ludzi i wywrotowej bibuły do Polski? Czyżby to było możliwe.

Trzeba aby w tej sprawie ujawniona została cała prawda. Wszelkie niedomówienia czy wykręty nie mogą przesłonić paryskiej wiadomości, podającej przecież ten fakt w formie pozytywnej, wskazującej z imienia i nazwiska osoby tych szczególnych „rozmówców": agenta „kominternu" i Wincentego Witosa.

Rzecz charakterystyczna, że te rewelacje dotyczące Czechosłowacji zarówno jako bazy akcji komuny w środkowej Europie, jak i knowań przeciwkopolskich, zbiegają się z wynurzeniami na gruncie czechosłowackim głównego publicysty P. P. S., b. posła Niedziałkowskiego. Umieścił on w preskim „Pravo Lidu" obszerny artykuł o sytuacji wewnętrznej w Polsce, przy czym ujawnił cel, do którego zmierza, a mianowicie, by nowa, demokratyczna Polska wraz z demokratycznymi państwami i Sowietami uczciwie współpracowała.

Oczywiście pod nazwą „demokratycznych państw" w pierwszym rzędzie red. Niedziałkowski ma na myśli Czechosłowację.

Wyobraża sobie zatem: Sowiety, Czechosłowacja i Polska mają się połączyć w imię.... „nowej demokracji.

I to pisze się dla Pragi czeskiej, gdzie chyba nie w imię „nowej demokracji" odbywa się proces ucisku i wynaradawiania 200-tysięcznej rzeszy mniejszości polskiej za Olzą — pisze się już po szeregu procesów moskiewskich, stwierdzających racej bizantyjsko-dyktatorski system panowania, a zaprawdę nie prądy, zmierzające do nowej demokracji.

Mniejsza zresztą o poglądy p. Niedziałkowskiego na „nową demokrację", której przykładem ma być.... Moskwa i system rządzenia na zachód od Olzy.

Chodzi raczej o bezprzeczny „animus iniuriandi", o tę chęć szkalowania stosunków wewnętrznych we własnym kraju i to właśnie ... w Czechosłowacji, której stosunek do nas przejawia się w rozmaitych dziedzinach wyraźnie niemożliwie, a wobec mniejszości polskiej wręcz nieprzyjaznie.

I chodzi zarówno w jednym jak i drugim wypadku, a więc rewelacyj „Je suis partout" o kontaktach kominternowo-witosowych, jak też popisów polskiego opozycjonisty w praskim „Pravo Lidu", o to, że siedliskiem i wylęgarnią nastrojów i prądów antypolskich, użyczającą miejsca da knowań czy też propagandy prasowej jest właśnie Czechosłowacja.....

Czy w tych warunkach nie jest zrozumiała i uzasadniona podejrzliwość nasza w kwestii lojalności międzypaństwowej — a zarazem wielka ostrożność, jaką trzeba stosować we wzajemnych stosunkach sąsiedzkich?

Oto pytania, które wysuwają się w społeczeństwie polskim, przenikniętym do gruntu ideą pokojowego współżycia z wszystkimi sąsiadami, ale bacznie też strzegącego zasady, by nigdzie nie powstawały ośrodki knowań antypolskich i nigdzie siły dywersyjne czy malkontenckie nie uprawiały polityki wtrącenia się w nasze stosunki wewnętrzne. Czyżby Czechosłowacja chciała pod tym względem stanowić wyjątek i tolerując u siebie bazę komunistycznej a przeciwpolskiej akcji, jak też i propagandy opozycyjnej liczyć mogła na naszą pobłażliwość? Mamy wrażenie, że pod tym względem ludzie nad Weltawą bardzo się mylą.

Koncentracja wojsk japońskich

NANKIN. Z informacji ogłoszonych w Nankinie wynika, że Japończycy pospiesznie koncentrują swe wojska w północnych Chinach. Około 20,000 wojska japońskiego zbiera się w okolicach Pekinu. Z Korei podążą transportami kolejowymi dwie dywizje. Eskadry samolotów japońskich zbierają się w Szankhajkuanie. Koła rządowe chińskie uważają, że sytuacja jest bardzo poważna.

NANKIN. Wczoraj ogłoszony został rozkaz półurzędowy w sprawie stanowiska Chin w obecnym zatargu.

„Tokio — brzmi komunikat — sprzeciwia się stanowczo, aby przedstawiciele rządu nankińskiego wzięli udział w rokowaniach, które prowadzi sztab japoński z przedstawicielami lokalnych władz chińskich w Pekinie w sprawie likwidacji zatargu.

Rząd chiński w oparciu o cały naród przeciwstawi się najbardziej stanowczo usilowaniom zmierzającym do oderwania części terytorium chińskiego. Komunikat przypomina w dalszym ciągu, iż od dwóch lat Japończycy zabiegają o oderwanie pięciu północnych prowincji od Chin i stworzenia z nich autonomicznej jednostki państwowej pod swoim protektoratem. — Zatarg pod Łukuczìao nie jest lokalnym incydentem, lecz fragmentem akcji, zakrojonej na szeroką skalę, której celem jest okupacja zbrojna Chin przez wojska japońskie.

—o—

W ciągu 61 godzin

LONDYN. Reuter donosi z Nowego Jorku: Lotnicy sowieccy wylądowali wczoraj o godzinie 15,00 czasu zachodnio-europejskiego na łące w odległości 5 km. na zachód od m. San Jacinto w Kalifornii południowej, położonej o 144 km na wschód od Los Angeles. Ustalili oni nowy rekord światowy długości lotu w linii prostej przebywając 10,800 km. w ciągu 61 godzin. Lotnicy czują się dobrze.

Jak dalsze informacje wskazują, lotnicy sowieccy przebyli około 10,800 km. w ciągu 61 godzin. Dotychczasowy rekord należał do Francuzów Codos i Rossi i wynosił 9.104,7 km. Obecny więc rekord lotników sowieckich podbił dawny o przeszło 1,700 km.

Nad San Francisco samolot sowiecki „Ant 25" przeleciał nie lądując. Gdy w ciągu kilku dalszych godzin nie nadchodziły żadne wiadomości, zaczął przejawiać się pewien niepokój, tak dalece, że konsul sowiecki w San Francisco nawet niezwłocznie odleciał do miejscowości Bakers Field, położonej w odległości 450 km. od San Francisco w nadziei, że tam spotka się z lotnikami sowieckimi. Sytuacja komplikowała się zpowodu gęstej mgły, która ogarnęła całą Kalifornię. Obawy powiększył fakt, że o godzinie 8,40 jedna z amerykańskich stacyj radiowych zaczęła przyjmować depeszę od lotników, ale odbiór został nagle przerwany i nie udało się go ponownie nawiązać.

Wizyta dostojnego gościa na „Batorym"

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych odwiedził stojący w porcie gdyńskim statek "Batory" Pan Prezydent RP.

Pan Prezydent przybył do portu gdyńskiego o godzinie 10,30 na ORP. „Czajka" w towarzystwie małżonki p. Marii Mościckiej, córki p. Ministrowej Bobkowskiej ks. kapelana Humpoli oraz adiutanta osobistego p. kpt. Kryńskiego.

Po przybyciu ORP. „Czajka" do nabrzeża portowego, Pana Prezydenta powitali pp. dyrektor Departamentu Morskiego L. Możdżeński, Komisarz Rządu Franciszek Sokół.

Następnie Pan Prezydent wraz z towarzyszącymi mu osobami przeszedł przez dworzec morski na motorowiec „Batory" przy trapie którego powitany został przez władze Linii Gdynia-Ameryka oraz oficerów należących do załogi statku.

Z kpt. Borkowskim Pan Prezydent przywitał się szczególnie serdecznie, oświadczając, że jakkolwiek nie znał go osobiście, ale o nim słyszał dużo rzeczy pochlebnych.

Następnie Pan Prezydent zwiedził szczegółowo cały statek oprowadzony przez p. kpt. Borkowskiego. Dostojny gość interesował się żywo urządzeniami statku tym bardziej, że po raz pierwszy znajdował się na pokładzie polskiego motorowca transatlantyckiego.

Po zwiedzeniu statku Pan Prezydent odjechał o godzinie 12,30 na ORP. „Czajka" do Jastarni.

Ulgi dla rolników dotkniętych klęską mszycy

TORUŃ. Pomorska Izba Rolnicza stwierdziła masowe wystąpienie mszycy burakowej należącej do gatunku „Dolaris fabae" na burakach, która oprócz buraków zaatakowała mak, bób, bobik i wykę. Poza tym stwierdzono na grochu i innych strączkowych roślinach mszycę grochową „Marcrosiphon pisi".

W związku z tym Pomorska Izba Rolnicza zwraca uwagę PP. Rolnikom na nowe przepisy, które wydane zostały w przedmiocie ulg w podatku gruntowym na skutek klęsk żywiołowych.

Za klęski żywiołowe ustawa uważa następujące zjawiska żywiołowe: nadmierne opady deszczowe i śnieżne, grad, burze, huragany, posuchy, upały, mrozy, okiść, sadź, pożary, powodzie, masowe pojawienie się szkodliwych owadów oraz innych szkodników natury zwierzęcej lub roślinnej, jak również epidemiczne choroby roślin i zwierząt.

Celem uzyskania ulg podatkowych, poszkodowane osoby powinny w terminie do dni 30 od dnia ustąpienia wydarzenia żywiołowego zawiadomić właściwy Urząd Skarbowy o spowodowaniu tym wydarzeniem szkód w gospodarstwie.

Urząd Skarbowy po otrzymaniu zawiadomienia o wyrządzonych klęskach szkodach i stratach komisyjnie stwierdza na miejscu stan faktyczny i ustala wysokość strat, poniesionych przez ubiegających się o ulgi.

Opierając się na opinii komisji, Urząd Skarbowy rozstrzyga sprawę o udzielenie ulg w granicach swych uprawnień, o ile zaś sprawa przekracza kompetencje urzędu przedstawia je Izbie Skarbowej do decyzji z własnym wnioskiem.

Przyznanie ulg w państwowym podatku gruntowym powoduje automatycznie w takim samym stosunku procentowym ulgi w dodatku samorządowym.

Biskup katolicki ujmuje się za prześladowanymi ewangielikami

BERLIN. Biskup berliński Hr. Preising wezwał ostatnio w kościołach katolickich Berlina do modłów za kilkudziesięciu więzionych duchownych ewangielickich „Bekenntnis-Kirche". Biskup podkreślił przy tym, że katolicy wobec wspólnych prześladowań winni okazać współczucie ewangielikom.

W związku z tym partyjny „Angriff" atakując dziś osobę biskupa, zarzucając mu solidarność z czynnikami akcji antypaństwowej i podkreślając, że tym samym katolicy tworzą wspólny front chrześcijański z protestantami. Dziennik oświadcza że jest to sprzeczne z dogmatami katolickimi. Podobnie jak inne dzienniki niemieckie „Angriff" wspomina przy tym z ironią że wspólna akcja katolików i ewangielików zbiega się z uroczystym przyjęciem zgotowanym we Francji legatowi papieskiemu przez Front Ludowy.

— *MOSKWA. (Robotnicy podpalają składy nafty).* — W miejscowości Artiem, w zagłębiu naftowym Morza Kaspijskiego, robotnicy zatrudnieni w szybach naftowych podpalili składy z ropą naftową. W czasie pożaru zginęło 14 robotników, a liczba poparzonych sięga przeszło 100 osób. Zaaresztowano wszystkich robotników, pracujących w okolicznych kopalniach nafty.

Bezczelna skarga amerykańskich żydów

NOWY JORK. 200 delegatów, reprezentujących żydowskie organizacje 14 stanów zjechało do Waszyngtonu na konferencję zwołaną przez American Jewish Congress dla opracowania programu pomocy Żydom w Polsce. Konferencja przedłożyła sekretarzowi stanu Hullowi obszerny memoriał, który zawiera skargi na rząd polski, pomawiany o rzekome dążenie do zniszczenia gospodarczego Żydów, tolerowanie ekscesów, co sprawia, że ludność żydowska w Polsce jest najbardziej uciskaną w Europie. Memoriał przytacza dalej, że w okresie 5 miesięcznym w rozruchach antyżydowskich rzekomo zabito 22 żydów, raniono 426. Memoriał domaga się interwencji na rzecz Żydów w Polsce.

Ambasador Potocki udał się do sekretarza stanu Hulla i w trakcie rozmowy poinformował go o istocie zagadnienia żydowskiego w Polsce i stanowisku rządu polskiego w tej sprawie. W związku z protestem złożonym w departamencie stanu przez delegację kongresu żydowsko-amerykańskiego, ambasada Rzplitej oświadczyła prasie, że wystąpienia tego rodzaju uważać należy za niepowołane próby mieszania się obcych czynników do spraw wewnętrznych Polski, które wpłynąć mogą tylko na zaostrzenie sytuacji żydowskiej w Polsce.

Zniesienie Śląskiego urzędu dla spraw mniejszości

Z uwagi na wygaśnięcie z dniem 15 bm. konwencji polsko-niemieckiej, pod pisanej w Genewie w dniu 15 maja 1922 roku a dotyczącej Górnego Śląska, zostaje z dniem 15 bm. skasowany urząd dla spraw mniejszości, istniejący na terenie Górnego Śląska na podstawie tej konwencji.

Urząd dla spraw mniejszości, powołany do życia rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 3 listopada 1922 roku, był jednym z urzędów o charakterze przejściowym które stwarzała na okres lat 15 konwencja górnośląska.

Skasowanie urzędu dla spraw mniejszości nastąpiło na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 12 bm. wchodzącego w życie z dniem 15 bm.

Porwanie dziecka

KATOWICE. Służąca niejakich Byrtusów wyszła z 8-miesięcznym dzieckiem na spacer. W pewnej chwili przystąpiła do niej nieznana kobieta, która poleciła jej udać się natychmiast do domu pracodawców, gdyż pani jej nagle zachorowała, sama natomiast ofiarowała się zaopiekować przez ten czas dzieckiem. Służąca nie przeczuwając złych zamiarów nieznajomej udała się do domu. Przekonawszy się że została wprowadzona w błąd, wróciła, jednakże nie zastała już ani owej kobiety ani wózka z dzieckiem. Byrtusowie zawiadomili natychmiast o wypadku policję, która wszczęła energiczne poszukiwania. Rodzice zaginionego dziecka przeznaczyli nagrodę pieniężną w wysokości 500 zł dla osoby, która przyczyni się do odnalezienia dziecka.

—●—

Niema ograniczenia sprzedaży biletów na Hel

Wobec ukazania się pogłosek o ograniczeniach sprzedaży biletów kolejowych na przejazd do stacji Hel, Ministerstwo Komunikacji wyjaśnia, że sprzedaż ta nie doznała żadnych ograniczeń, gdyż stacja Hel nie jest zamknięta dla ruchu pasażerskiego. Kasy biletowe PKP. nie mają obowiązku sprawdzania czy podróżny ma prawo przebywania na terenie przyległym do stacji kolejowej Hel.

Serca w niewoli

NAPISAŁ Jerzy Nagórski

53) **Powieść z lat 1921—24 na Polesiu.**

Ciąg dalszy.

— Widzi pan. Czas zmienia nawet najgłębsze nasze przekonania. Ale nie o to mi chodzi! Jestem szczęśliwy, że pana nigdy nie skrzywdziłem... Często wspominałem pański dom, przed tą burzą w nocy. Ten ogród... to wyczekiwanie... ten koncert pańskiej córki Co ona teraz robi?

Pułkownik lekko zbladł.

— Jeżeli zostałem i chcę z panem mówić, to jednak nie na ten temat. Zresztą mogę panu powiedzieć: córka moja wyjeżdża zagranicę.

Te ostatnie słowa powiedział patrząc na Orlika.

Nie bacząc na silne wzruszenie, jakie opanowało atamana pod wpływem tych słów, wzruszenia tego nie okazał i wytrzymał przenikliwy wzrok starca Tylko głos jego jakby lekko zadrżał, gdyż zapytał:

— Wyjeżdża? Zagranicę?

— Tak, już w tym miesiącu!

— Z kim?

— Ze mną i z siostrą

Wymuszony uśmiech oblekł twarz Orlika.

— Proszę pozdrowić ją ode mnie — rzekł cicho — życzę jej i panu szczęśliwej podróży.

Łagocki nagle postanowił zmienić temat i odezwał się:

— Czy ma pan może jakieś życzenie? Może chce pan, aby mu posłać co do więzienia Chciałbym .. Mam wobec pana duże zobowiązania.. Może więc teraz mógłbym się czem odwdzięczyć.

— Dziękuję! Mnie już nic nie będzie potrzebne..

— Proszę się zastanowić, odejdę, a potem będzie za późno!

— Już jest zapóźno, aby mi ktokolwiek mógł w czem pomóc — rzekł Orlik głośno. Zdawało się, że zależało mu na tem, aby słowa te usłyszał również komendant.

Po chwili Łagocki wstał i pożegnawszy się z Orlikiem oraz z komendantem, zabierał się do wyjścia. Orlik stał między biurkiem i drzwiami, tuż przy oknie, z którego rozlegał się widok na ulicę Jeden rzut oka wystarczył, by dostrzec, że na ulicy kręcił się jakiś siwy starzec, dźwigający na rzemieniu przewieszoną skrzynkę z papierosami. Orlik przypomniał sobie, że w czasie rewizji zabrano mu wszystko, nawet papierosy, zwrócił się przeto do wychodzącego pułkownika

— Pan wybaczy, ale skoro zaofiarował się pan, pofatyguję go, aby zechciał mi przez komendanta przesłać paczkę tytoniu, lub papierosów. Widzę na ulicy sprzedawcę... A pan, panie komendancie, nic nie będzie miał przeciwko temu, że otrzymam taki prezent?

— W śledztwie wolno palić!

Tymczasem pułkownik wyszedł przed ganek i zawołał na sprzedawcę. Starzec mimo siwej brody podbiegł szybko. Łagocki kupił tytoń i kilka paczek papierosów, nie zwracając uwagi na siwobrodego starca, w którym przy dobrym przyjrzeniu się poznałby niewątpliwie tego kosookiego woźnicę, który przywiózł Stebnickiego do Anielina.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jeszcze w tym samym dniu komendant postanowił wysłać Orlika i Marię do więzienia w Pińsku. Ponieważ jednak obawiał się, że banda Orlika mogłaby ewentualnie pokusić się o odbicie swego atamana, do patrolowania więźnia wyznaczył aż sześciu policjantów. Transport odbył się wieczorem. Gdy opuścili budynek komisariatu, miasteczko już spało. Z powodu silnej eskorty więźniów nie zakuto.

ROZDZIAŁ XXIII.

Pomoc pułkownika.

Maria szła tuż obok Orlika. Zwiesiła głowę. Była jednak szczęśliwa. Znów miała przy sobie Stefana. Nie przerażało jej to, co czekało ich w najbliższej przyszłości. Z nim gotowa jest nawet pójść na szubienicę. Byle z nim. Maria zdawała sobie sprawę z tego, że wyrok będzie ciężki, łudziła się jednak, że sąd nie zawyrokuje śmierci. W swej naiwności układała, że w więzieniu będą razem. Kiedyś słyszała o katorgach syberyjskich, na które gnano razem mężczyzn i kobiety, na które za mężem pójść mogła żona, za bratem — siostra. Maria spodziewała się, że Orlikowi i jej sąd wymierzy karę takiej właśnie syberyjskiej katorgi.

Głucho o bruk pustej ulicy uderzały ciężkie buty policjantów. Szli z przodu, z tyłu i z boków. Groźnie lśniła stal bagnetów nałożonych na karabiny.

Maria wierzyła, że poprzez tę stal nie przedrze się już nawet Orlik.

Stefan szedł obok niej, ciężkim, równym krokiem. Myślami zdawał się błądzić gdzieś bardzo daleko. Czy przypominał sobie dawne, wolne życie, bezgraniczną przestrzeń lasów i pól, swe sokole nad nimi harce, huk dzikich napadów, szaleństwa w Wilczym Dole? A może myślał w tej chwili o kobiecie, która zdobyła jego serce? Trudno to jednak było wyczytać z tej twarzy, którą przyoblekł w tej chwili bezgraniczny smutek

Maria czasem z ukosa spojrzała na atamana Widząc, że się martwi i smuci, dziewczyna cierpiała coraz bardziej. Coraz bardziej gnębić ją zaczynała świadomość, że to ona doprowadziła do aresztowania Orlika, że to ona pozbawiła go tak upragnionej wolności.

— Nie smuć się, Stefan — rzekła cicho — Nie ma co ubolewać nad tem, co poza nami zostało. Co to było za życie? Czas już Stef, by odpokutować za nie i za te krzywdy, cośmy wyrządzili! Czas! Gdy się to spełni, jakże lekką będzie wówczas śmierć. A teraz nie czas na łzy.

— Przecież nie płaczę! — odrzekł Orlik — Co ci przyszło do głowy?

— A do mnie też nie miej żalu! Chociaż wielka jest moja wina w stosunku do ciebie, ale zajrzyj głęboko w moje serce, zobacz co się w nim działo i dzieje, a wówczas napewno przebaczysz.

— Do ciebie nie mam żalu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ciekawe z bliska i daleka

Z Pomorza

GRUDZIĄDZ. (Sensacyjny epilog sądowy krwawej tragedii miłosnej w Nowem.) W grudziądzkim Sądzie Okręgowym toczył się w piątek sensacyjny proces karny przeciwko 27-letniemu Maksymilianowi Krupińskiemu, synowi zamożnego stolarza w Nowem o zbrodnie zabójstwa z premedytacją.

Zainteresowanie procesem było olbrzymie. Jak wynika z odczytanego aktu aktu oskarżenia, w niedzielę 23 maja br. Krupiński serią tragicznych strzałów zabił narzeczoną swoją Hildegardę Irmer, położył trupem brata jej Heinca oraz strzelił w kierunku ciotki Irmerów Amalii Denskiej, której jednak nie trafił. Przewód sądowy obfitował w szereg niezwykle dramatycznych momentów, które osiągnęły swe najwyższe nasilenie w czasie zeznań ojca zabitych.

Sąd pod przewodnictwem sędziego dr Pikora zmienił kwalifikację prawną oskarżenia uznając Krupińskiego winnym zbrodni zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia. Sąd nie przyjął żadnej okoliczności łagodzącej i skazał Krupińskiego na karę 10 lat więzienia.

LIPNO. Śmiert. przejechanie mężczyzny). — W dniu 13 bm. około godziny 19,45 prowadząca własny samochód osobowy właścicielka majątku Nadwóż najechała nieznanego mężczyznę w wieku lat około 55. Przejechany wkrótce zmarł w drodze do szpitala, dokąd właściielka samochodu go odwiozła. Zwłoki zabezpieczono w kostnicy szpitalnej. Władze policyjne natomiast wszczęły dochodzenia celem ustalenia tożsamości zmarłego.

TORUŃ. (Nowy kurator pomorski). Kuratorem Pomorskiego Okręgu Szkolnego w Toruniu mianowany został dr Antoni Ryniewicz. Nowy kurator był swego czasu pierwszym dyrektorem polskim państwowego gimnazjum w Chełmnie, następnie wizytatorem w okręgu szkolnym pomorskim, kuratorem w Łodzi i Wilnie. W roku 1928 przeniesiony został na emeryturę, a obecnie powołany do służby czynnej.

KARTUZY. (Włamanie się do biura w starostwie.) Do tutejszego Wydziału Powiatowego nieznany sprawca dokonał włamania. Jak się okazało sprawca wszedł do piwnicy przez nieokratowane okno od strony podwórza i po wybiciu w piwnicy sklepienia zrobił drugi otwór w podłodze przez który dostał się do biura rachuby. Tu po wyrznięciu zamku w drzwiach przeszedł do pokoju, w którym znajdowało się biurko rachmistrza. Po otworzeniu biurka skradł 11.60 zł gotówki, po czym opuścił biuro tą samą drogą, nie naruszając innych biurek. Za nieznanym sprawcą włamania wszczęto śledztwo.

Z całej Polski

POZNAŃ. (Partia młodoniemiecka została rozwiązana.) Starostwo powiatowe w Nowym Tomyślu rozwiązało partię młodoniemiecką, działającą na tym terenie, która poprzednio była już zawieszona zawystąpienie kolidujące z ustawami państwowymi.

KĘPNO. (Piorun zabił pastucha i 3 krowy.) Podczas burzy jaka przeszła przez okolice Kępna piorun uderzył w 24 letniego pastucha Franciszka Jokla z Trębaczewa i zabił go na miejscu.

Biedny pastuch pasł na polu trzy krowy które również zostały zabite.

OTWOCK. (Żyd przebił nożem przywódcę młodzieży socjalistycznej w Otwocku). W niedzielę wieczorem doszło w Otwocku do zajść pomiędzy rzeźnikiem Rosenbergiem a prezesem miejscowej organizacji socjalistycznej TUR., Stanisławem Banachowiczem. W czasie bójki Rosenberg przebił nożem Banachowicza, którego odwieziono do szpitala. Stan rannego jest bardzo ciężki.

Wieść o zajściu rozniosła się lotem błyskawicy po Otwocku; wywołując wielkie poruszenie wśród ludności. Na ulice wyległy tłumy, gdy jednocześnie żydzi pochowali się po domach. Wśród młodych turowców zapanowało wrzenie, gdyż Banachowicz jest na terenie organizacji socjalistycznej bardzo popularny.

Policja opanowała jednak sytuację.

ŚMIGIEL. (Ukaranie zabójców). W czwartek dnia 8 bm. przed Sądem Okręgowym wydział zamiejscowy w Lesznie, na sesji wyjazdowej w Śmiglu, odbyła się rozprawa o zajścia w Kotuszu, gdzie Niemcy zabili nożami Polaka, śp. Gracjana Jurgę.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Wilhelm Neuman, Linke Otto i Linke Paweł. Przesłuchani świadkowie potwierdzili winę oskarżonych.

Sąd po odbytej naradzie, ogłosił wyrok zasądzający Wilhelma Neumanna na 3 lata więzienia, Linkego Pawła na jeden rok więzienia, a Linkego Ottona na 10 miesięcy więzienia oraz koszty postępowania karnego.

Sąd zaliczył wszystkim oskarżonym areszt śledczy.

WARSZAWA. Nieboszczyk wypadł z trumny.) Pisma warszawskie donoszą o makabrycznym wypadku, jaki wydarzył się na cmentarzu brodzieńskim. Podczas pogrzebu 50-letniego ślusarza S. K. po odprawieniu modłów, gdy grabarze przystąpili do spuszczania trumny w mogiłę jednemu z grabarzy pękł pas i trumna spadła ze znacznej wysokości, rozsypując się w kawałki. Nieboszczyk wypadł z niej na piasek.

Wśród zebranych zapanowała niesłychana konsternacja. Wdowa po zmarłym zemdlała i dopiero po dłuższych zabiegach przywrócono ją do przytomności.

WARSZAWA. (Niepiękny czyn Pięknego). Pisma warszawskie donoszą: 33-letni Józef Boruch Piękny, inkasent wytwórni kosmetycznej wyszedł w dniu 29 maja br. z domu mówiąc, że idzie do pracy i już nie wrócił. Zrozpaczona małżonka zawiadomiła policję i rozpoczęto poszukiwania. W międzyczasie synek zaginionego znalazł list, w którym oświadcza, że z powodu niedoboru w kasie 5000 złotych popełnił samobójstwo.

Zamiast rozpaczać żona samobójcy podała w pismach ogłoszenie następującej treści:

Bolku firma użytku nierobi! Urządzimy cię. Wracaj. Klimek tęskni Bronka.

Ogłoszenie odniosło pożądany skutek Przedwczoraj wieczorem Piękny powrócił do domu. Gdzie przebywał przez 6 tygodni nie chce mówić.

WARSZAWA. (Antypolska akcja rabinów). Żydostwo całego świata wszczęło wielką akcję prożydowską. Związek rabinów w Polsce powziął uchwałę ogłoszenia światowego postu wszystkich żydów na znak protestu przeciw zajściom w Brześciu i motywom wyroku na Chaskielewicza w Mińsku Mazowieckim.

Obecnie data tej demonstracji została ustalona na dzień 22 sierpnia. Sprawę ostatecznie załatwiono po porozumieniu się rabinów z Polski z rabinami na całym świecie.

A zatem dzień 22 sierpnia będzie dniem demonstracyjnego protestu wszystkich żydów świata. Będzie on też dniem pokuty, modlitwy i wsparcia.

WARSZAWA. (Sprzedali całą Palestynę). Od dłuższego czasu po miasteczkach polskich jeździli trzej wytworni panowie: Michał Potenko, Zygmunt Soczewski oraz Chill Borgiej. Panowie ci porozumiewający się między sobą jedynie w językach francuskich i angielskim, urządzali zebrania żydów, którzy mieli zamiar emigrować do Palestyny, po czym podając się za przedstawicieli wielkiego konsorcjum osadniczego, sprzedawali małomiasteczkowym kupcom żyzne połacie ziemi palestyńskiej.

Ponieważ członkowie wysokiego komitetu proponowali wyjątkowo niskie ceny, wahające się od 100 do 150 zł za dunam, gdy cena jednego dunama ziemi wynosi w Palestynie kilka tysięcy złotych, żydzi chętnie nabywali działki. Z oferty korzystali tam chętniej, że trzej panowie nie pobierali wszystkich pieniędzy, lecz zadawalali się jedynie zaliczkami w wysokości kilkudziesięciu złotych. Trzej kombinatorzy objechali prawie całą Polskę i sprzedawali obszary, przewyższające dwukrotnie całą Palestynę.

Dopiero po niewczasie zorientowano się, że to oszustwo i pokrzywdzeni wnieśli skargę do policji. Po dłuższych poszukiwaniach oszustów odnaleziono i osadzono w areszcie. Oczywiście pieniądze kandydatów na emigrantów przepadły.

WARSZAWA. (1000 martwych stowarzyszeń zniknie z naszego życia.

Władze administracyjne skreślają obecnie z rejestrów stowarzyszeń rozmaite organizacje nie wykazujące żadnej działalności.

W Warszawie skreślono ostatnio 30 tego rodzaju stowarzyszeń.

W jednym tylko woj. krakowskim zlikwidowano i zakwalifikowano do likwidacji blisko 1000 stowarzyszeń.

Dzięki akcji władz nasze społeczne życie uwolnione będzie nareszcie od śmieszności, jaką były stowarzyszenia składające się jedynie z nazwy i prezesa.

LUBLIN. (Niebezpieczny handlarz żywym towarem wpadł w ręce polskiej policji.) Onegdaj w kurierze międzynarodowy Bukareszt — Warszawa, do siedzącego w przedziale I klasy w towarzystwie trzech młodych kobiet starszego pana — podeszło nagle przed stacją Lublin trzech wywiadowców policji, którzy zakuli go w kajdany i przeprowadzili na policję w Lublinie.

Elegancki pan okazał się nieuchwytnym handlarzem żywym towarem, ormia-Abłaban Tor Akurian, obywatel perski. Towarzyszyły mu trzy Rumunki, 18-letnia Maria Cenceli z Siedmiogrodu, 20-letnia Sonia Lewius z Kiszyniowa i 18-letnia Teodora Kuściot. Kobiety zeznały, że udają się do Gdyni, gdzie miały być zaangażowane w charakterze pielęgniarek na okręcie holenderskim.

W rezultacie stwierdzono, że zlikwidowano jedną z największych band handlarzy żywym towarem, grusujących na terenie Rumunii, Bułgarii i Polski.

---

15)

Józef Kołodziejczyk

HANDLARZE TAJEMNIC

REPORTAŻ POWIEŚCIOWY

(Ciąg dalszy).

— Nie trzepcie tak językami! Pamiętajcie, że jedziemy na pomoc p. Henrykowi. Prędko zapominacie o nieszczęściach. A ten biedak tam chodzi po swej celi z kąta w kąt, zmizerowany, pewnie głodny. Czeka na pomoc. Może już nawet stracił nadzieję...

— Nie mów tak, bo się rozpłaczę. A kto go tam mógł uwięzić? Przecież według słów Jadzi to nie był areszt policyjny ani więzienie, tylko jakiś dom prywatny...

— Według moich słów? — zdziwiła się Jadzia.

— Tak przez sen gadałaś, ale niewiadomo, czy ci wierzyć. Może i przez sen bujasz? — żartowała impulsywna Janka.

— Tam się rozegrała jakaś dziwna historja — prawiła poważnie Helenka. Widocznie w Bydgoszczy ktoś się chciał pozbyć p. Henryka. Widocznie komuś tam deptał po piętach. Niebezpieczny to zawód — być detektywem...

I zamyśliła się głęboko.

Wydarzenia ostatnich dni przesunęły się na ekranie jej pamięci w zwiewnych, epizodycznych obrazach. Jakoś niezwykle szybko, w prawdziwie amerykańskiem tempie los jej splótł się z losem pana Czerwca. Myślała o nim tak, jak się myśli o przyszłym mężu. Nie bez pewnej domieszki goryczy. Każda panienka ma przecież swoje małżeńskie marzenia. Każda marzy, jeśli już nie o królewiczu — co dzisiaj przestarzałe — to przynajmniej o jakimś „gwiazdorze" filmowym, albo solidnym a bogatym fabrykancie z własnem autem, dobremi muskułami i fotogeniczną twarzą. Marzenia Helenki nie miały ściśle skonkretyzowanej formy — ale w każdym razie nie wyobrażała sobie, że może zostać żoną detektywa...

I to jeszcze takiego przedsiębiorczego detektywa, którego trzeba szukać po jakichś zakamarkach. Gdyby chociaż wiedzieć, gdzie szukać...

Zwierzyła się ze swych myśli towarzyszkom detektywnej wyprawy, które pocieszyły ją, że niema się poco martwić zgóry.

A może uda im się odnaleźć willę bez specjalnego kłopotu... Trzeba trochę wierzyć w szczęście i mieć „dobrego nosa"... A co do zawodu p. Henryka to niema już najmniejszych powodów do utyskiwania. Szofer chyba posadę w swym właściwym „fachu" i nie trzeba go będzie szukać w komórkach, czy w biurze...

— Lub w restauracjach — dodała złośliwa Janka.

— Zbliżamy się do Bydgoszczy! — krzyknął szofer.

Przylgnęły twarzyczkami do szyb.

— Niech Andrzej jedzie powoli!

Oglądały pilnie pierwsze zabudowania Bydgoszczy, chcąc się doszukać w natłoku domów owej „samotnej willi pod lasem", która była przedmiotem wizji w nocnym seansie. Specjalną uwagę poświęcano nowym budowlom. Nie znalazło się jednak narazie nic „podejrzanego".

Szofer, nie wiedząc, dokąd ma jechać, zatrzymał auto i wdał się z pasażerkami w pogawędkę. Uradzono, że pojadą do hotelu „Pod Orłem", a więc tam, gdzie Andrzej ostatnio widział p. Czerwca.

Ten projekt podobał się szczególnie Jance, ktróa miała nadzieję, że może uda im się tam dostać kawy. Przed „Orłem" wysiadły. Pragnienie Janki się ziściło. Lokal był otwarty dzięki temu, że w następnej sali „odbywał się" zwykły dancing.

Usiadły skromnie przy stoliku obok wyjścia. Z przyległej sali dolatywały dźwięki muzyki i mocno ochrypłe głosy mężczyzn, a piskliwe kobiet. Odgłosy bardzo żywej zabawy.

— Wesoło się ludzie bawią w tej Bydgoszczy. Jest już 6-ta rano — stwierdziła Helenka, spoglądając na zegarek.

Po długiem oczekiwaniu nadszedł kelner. Popatrzył na wczesne klientki mocno podejrzliwie i zapytał:

— Czego panie sobie życzą?

— Trzy kawy i trzy bułeczki z masłem.

— Nie zapominaj o szoferze — wtrąciła druga.

— Acha, więc jeszcze jedną kawę i dwie bułki z masłem podać do stolika obok.

Sfatygowane podróżniczki napewno nie zdawały sobie sprawy, że jedynie dźwięk słowa „szofer" skłonił kelnera do przyjęcia zlecenia. Bo już myślał, że to jakieś...

Podczas gdy oczekiwały na kawę, z sali dancingowej wytaczał się co chwila jakiś nowy gość lub jakieś grono, które już dosyć miało zabawy. Ci goście, balansując przeważnie po chodniku, ubrzucali nasze podróżniczki spojrzeniami, których na szczęście one nie umiały odczytać. Znalazł się nawet jeden taki, który nie poprzestał na spojrzeniach.

— Czy panienki pozwolą epp, że się przysiądę, epp...

Milczenie.

— No, co dzieciaczki, gdzieście się tak długo szwendały? Czas do łóżeczka po kawuni epp... Ale przedtem może się coś napijemy, epp. Panie starszy cztery koniaki, epp...

Bezceremonjalnie przysiadł się do stolika. Zaskoczone dziewczęta oniemiały. Pierwsza odzyskała głos Helenka.

— Proszę odejść! Nie życzymy sobie pańskiego towarzystwa...

— Zaraz, zaraz. Nie tak ostro, blondyneczko. Kto ci tak czoło podrapał? epp. A może pogryzł?... epp.

— Niech pan stąd idzie, bo zawołam kelnera, albo policję!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bezpłatny dodatek świąteczny

Niedziela

Rok 18 | Wąbrzeźno, niedziela dnia 18 lipca 1937 r. | Nr. 29

9 niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

LEKCJA

z pierw. listu św. Pawła do Kor. rozdz. 10, w. 6—13.

Bracia! te rzeczy stały się w figurze naszej, abyśmy złego nie pożądali, jako i oni pożądali: ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich, jako napisano: Siadł lud jeść i pić i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili i legło dnia jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili, i od wężów poginęli. Ani szemrajcie, jako niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało się im w figurze, a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie niechaj was nie zajmuje, jedno ludzkie; lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

ŁWANGELJA

św. Łukasza rozdz. 17, wiersz 41—47.

Wonczas, gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblęgą cię, i ścisną cię zewszad, i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom Mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w kościele.



Nauka

Dlaczego Zbawiciel płakał nad Jerozolimą?

Płakał 1) z powodu niewdzięczności, zaślepienia i zatwardziałości jej mieszkańców, gdyż nie chcieli Go przyjąć jako Zbawcę; 2) płakał z powodu nadchodzącego jej upadku i 3) płakał, wiedząc, że wszystkie Jego starania i cierpienia dla nich ponoszone będą nadaremnie i bezskutecznemi.

Któryż to czas był nawiedzenia?

Był to czas, w którym Bóg posyłał do żydów jednego po drugim proroka i wzywał ich do pokuty, a oni ich wyszydzili, ukamienowali i pozabijali. (Mat. 23, 34). Głównie był to czas Chrystusowego urzędu kapłańskiego, podczas którego sam Pan Jezus tak często głosił naukę Swą zbawczą w kościele jerozolimskim, stwierdzał ją cudami i przez to okazał, że jest Mesyaszem i Zbawicielem świata, ale to zatwardziałe i do pokuty nieskłonne miasto wzgardziło Nim i napomnienia odrzuciło.

U kresu trudu i znoju rolnika

Jest to miesiąc największych upałów, a zarazem największej u nas pracy na polach. Kanikułę po staremu liczono od św. Małgorzaty do św. Bartłomieja, a na Bartłomieja wielu polnych gospodarzy już siew żyta zaczynało. W ogóle jest to miesiąc nagrody za całoroczny trud rolnika.

U dawnych Rzymian lipiec był piątym miesiącym z kolei i nazywał się Quintilis. Dopiero na cześć Juliusza Cezara, który urodził się w lipcu, miesiąc ten otrzymał nazwę Julius, przyjęty później przez inne języki europejskie. Lipa, która w tym czasie kwitnie dała polską nazwę tego miesiąca.

Miesiąc lipiec nie obfituje w święta kościelne. Właściwie oficjalnego święta nie mamy ani jednego. Na dzień drugiego lipca przypada dzień Nawiedzenia N. M. P. Jest to pamiątka odwiedzenia Elżbiety, matki św Jana Chrzciciela przez N. M. P. Święto należało dawniej do uroczystych, przejściowo posiadało nawet oktawę.

Dzień 16 lipca poświęcony jest czci N. M. P. z góry Karmelu, zwanej u nas Matką Boską Szkaplerzną. Początek tego święta opiera się na objawieniu, jakie miał dnia 16 lipca 1251 roku generał Karmelitów św. Szymon Stock, widząc Matkę Boską trzymającą w ręku habit tego zakonu i słysząc jej obietnicę, że kto w tej szacie umrze, ten uniknie ognia wiecznego. Symbolem zaś takiej sukni zakonnej jest szkaplerz. W dniu 26 lipca obchodzimy pamiątkę św. Anny matki N. M. P., którą to świętą lud nasz obdarza wielką czcią i miłością.

U ludu wiejskiego miesiąc lipiec jest okresem wyteżonej pracy. Zbliżają się żniwa i rolnik od świtu do nocy zajęty jest zbieraniem plonów. Dojrzałe zboże chyli się ku ziemi swym ciężarem, a lud tłumaczy to sobie, że: Nawiedzenie Matki Boskiej — więc się chylą przed nią kłoski. „Ze wspomnień po starych pisarzach naszych widać że rzepa należała do zwykłych ubogiego ludu pokarmów i dosyć jej siano:“ „W lipcu z niej małą nadzieją, gospodarze rzepy sieją.

Z końcem lipca trzeba przyspieszyć pracę w myśl przysłowia, że „około dnia św. Marty, ze żniwami już nie żarty.“ Choć na ogół jest jeszcze ciepło, mówi się jednak wszędzie, że „od św. Hanki (26 lipca zimne wieczory i ranki“, co się czasem spełnia.

—•—

Z ołówkiem w ręku

Wiemy, jak fatalnie na naszym samorządzie terytorialnym, na zarządach naszych miast i miasteczek, osiedli i gmin wiejskich, zaciążyło zadłużenie, będące często rezultatem „życia nad stan“, często lekkomyślnej gospodarki a często też nieumiejętnego gospodarowania...

Powołana do życia komisja oszczędnościowo-oddłużeniowa musiała bardzo intensywnie pracować, by uchylić groźne następstwa zadłużenia w samorządzie. Obecnie właśnie ukończyła swe czynności, doprowadziwszy swe trudne i ciężkie zadania do bardzo pomyślnego rezultatu.

Na zamknięciu prac tej komisji padły słowa, które donośnym echem odbić się winny w całym kraju i w całym społeczeństwie.

— Wszyscy — oświadczył wicepremier i minister skarbu inż. E. Kwiatkowski — muszą zacząć żyć „z ołówkiem w ręku“. Musi się zmienić człowiek w Polsce. Jeżeli dokonamy tego cudu, jeżeli jeszcze oddłużymy „człowieka“ w Polsce z jego wad, jeżeli wyzbędziemy się tej wady niezdolności do życia z ołówkiem w ręku w każdej chwili, to wtedy napewno będzie można powiedzieć, iż podobna akcja oddłużeniowa po raz drugi z tym natężeniem przed nami nie stanie.

I jeszcze jeden niezwykle znamienny przykład z doświadczeń swych w okresie t. zw. „kryzysowym“ podał min. Kwiatkowski. Oto zbadał on „zeznania podatkowe“ wielkiej ilości osób, instytucyj i firm od r. 1929 do chwili obecnej. I co się okazało?

— Tam, gdzie stał na czele człowiek dzielny, żyjący z ołówkiem w ręku, tam, gdzie kierowali ludzie pełni oględności, świadomości wiedzy, środków i celów, wszędzie tam, gdzie stał człowiek psychicznie młody, rezultaty osiągnięto zupełnie nadzwyczajne.

A mianowicie: o wiele wcześniej pokonywano kryzys... Znika on w tych środowiskach już w r. 1934, co niezbicie wyrażają zeznania podatkowe...

Natomiast:

— Tam, — stwierdza wicepremier — gdzie stał człowiek bezduszny, bierny. operujący zaciemnioną i zamgloną inicjatywą, pomimo wszelkich wysiłków poprawiająca się koniunktura niczym się nie zaznaczyła...

Trzeba, aby te spostrzeżenia wicepremiera Kwiatkowskiego dotarły do najszerszych mas ludności, by stały się punktem wyjścia wszystkich poczynań w całej naszej gospodarce publicznej i prywatnej. Pochodzą bowiem od człowieka, który ma możność zbierania doświadczeń w olbrzymiej skali, którego stanowisko umożliwia wysnuwanie z naszej rzeczywistości i dokonujących się w niej wniosków syntetycznych.

Dziś więc, po bolesnych i ciężkich doświadczeniach szeregu lat kryzysowych, wskazuje wicepremier Kwiatkowski na 1 z głównych przyczyn dla których czy to w gospodarce zbiorowej, czy też indywidualnej pogłębiły się przejawy depresji ekonomicznej, potężniało wciąż zadłużenie, stawano nad przepaścią bankructw i — co najgorsze — przedłużano trwanie kryzysu.

Była to „niezdolność do życia z ołówkiem w ręku“, była to „wada“, od której musimy koniecznie oddłużyć człowieka w Polsce.

Min. Kwiatkowski przeprowadza nową linię podziału. Dzieli społeczeństwo na ludzi „dzielnych“, ludzi „psychicznie młodych“, ludzi świadomych „środków i celów“ i na ludzi bezdusznych i biernych, mających świadomość zaciemnioną i zamgloną. Dzieli społeczeństwo wedle ołówka w ręku: jedni posługują się nim, mierzą i obliczają dokładnie „zamiary i siły“ — drudzy stronią od tych w życiu gospodarczym tak koniecznych czynności i bądź bujają w obłokach bądź też balansują na cieńkiej linie wzniesionej nad otchłanią fikcyj i ułud...

A to właśnie prowadzi do klęski czy to indywidualnej czy zbiorowej. To naraża na szwank zarówno budżet domowy, jak i kalkulację kupiecką oraz preliminarz dochodów i wydatków instytucji publicznej, związku samorządowego itd. Z tego też źródła z tej wady wywiodło się nadmierne zadłużenie zarówno osoby prywatnej — urzędnika czy rzemieślnika, kupca lub fabrykanta — jak i organizacyj i instytucyj publicznych.

Musimy „dokonać cudu“ (by użyć określenia min. Kwiatkowskiego). Nie jest jednak ten cud owiany żadną polityką, nie ma w sobie nic iracjonalnego. Poprostu życie z ołówkiem w ręku. Poprostu, rządna gospodarka. Poprostu ścisłe obliczanie posiadanych środków i dostosowanie do nich zamierzonych celów.

Tylko to wiedzie do dobrobytu. — Zarówno w rozwoju indywidualnym jak i zbiorowym ludzi. Trzeba, aby diagnoza wicepremiera Kwiatkowskiego dotarła do świadomości wszystkich w Polsce.

B. S.

Więzienie milczenia i zapomnienia

Jak wygląda wyspa Alcatraz, miejsce zesłań zbrodniarzy amerykańskich

W pobliżu San Francisco sterczy wysoko ponad wodą niewielka, skalista wysepka Alcatraz. Tutaj znajduje się osławione więzienie dla niepoprawnych zbrodniarzy, unieszkodliwionych do końca życia. Nie stosuje się tam tortur średniowiecznych, a przecież **więzienie w Alcatraz jest najokropniejszą torturą** i najbardziej wyrafinowaną karą, jaką umysł ludzki zdołał wymyśleć w odwecie przeciwko burzycielom porządku społecznego. Alcatraz jest regulowanym z precyzją zegarkową piekłem dantyjskim.

Prawem w Alcatraz jest milczenie. Nie ma żadnej nadziei wydobycia się. **Życie** w Alcatraz jest mechaniczną bezmyślnością. Z okien więźniowie widzieć mogą tętno życia. Prawie namacalnie blisko, zaledwie w odległości półtora kilometra widać przepiękną zatokę w San Francisco, białe żaglowce, palmy... W obrębie wałów utwierdzonego więzienia w Alcatraz nie ma żadnej roślinności, wszystko ma tam techniczną celowość krzesła elektrycznego.

Jeżeli Alcatraz ma coś fantastycznego, to są to jego **urządzenia obronne przeciwko napadom z zewnątrz** i ucieczkę z wewnątrz. Baszty więzienia najeżone są armatami, które udaremniają wszelkie zbliżenia się do wyspy. Przeciwko samolotom są tam działa zenitowe. **Przeloty nad Alcatraz są bezwzględnie zakazane.** Nocą świecą reflektory.

Lokatorami więzienia Alcatraz są groźni bandycie, jak znany Al Capone, Kelly, Alvin, Karpis, Collier i in. Bandom ich mogłoby się pewnego dnia przyśnić otwarcie wrót więziennych. Dowody niesłychanej zuchwałości i technicznych zdolności złożyły one niejednokrotnie przy błyskawicznych napadach na banki i rozbijaniu tresorów pancernych. Ale Alcatraz jest cudem technicznym i **twierdzą nie do zdobycia.** Tak samo ucieczka więźniów jest niemożliwa. Najbardziej skomplikowane urządzenia sygnałowe anonsują najdrobniejszą nieregularność. Każdy punkt terenu więzienia znajduje się pod obstrzałem karabinów maszynowych.

Dyscyplina jest nieubłaganie surowa. Więźniom nie wolno rozmawiać ze sobą po za krótkim czasem rekreacyjnym. A przecież udało się raz pewnemu więźniowi wydostać się po za mury więzienia. Radość jego była bardzo krótka. Po kilku minutach padł on trupem w ogniu kilku karabinów maszynowych.

Wizyty zasadniczo są wzbronione. W razach wyjątkowych, gdy więzień prowadzi się wzorowo, pozwala się żonie lub matce więźnia raz po raz na odwiedziny. Goście są oczywiście także pod dozorem uzbrojonych dozorców. Ukryty reflektor elektryczny zdradza natychmiast, czy mają przy sobie jakie przedmioty metalowe, choćby to był tylko scyzoryk lub pilniczek. Pokój przyjęć przedzielony jest **ścianą z płyt pancernych**, zaopatrzoną w okrągłe okienko z grubego, na kule rewolwerowe bezpiecznego szkła. Rozmowa odbywa się telefonicznie.

Do regularnych gości należy żona Al Capone'a. Zarządza ona zdobytym w krwawych napadach majątkiem swego męża i — pomnaża go.. Tajemniczy protektorzy uchronili łup Al Capone'a od konfiskaty. W krótkich rozmowach **małżonkowie mówią o — interesach giełdowych.** Al Capone jest znienawidzony przez współwięźniów. Nie mogą oni mu darować, że kiedyś drżeli przed nim. Rok temu jeden z więźniów napadł na niego w pralni i zadał mu nożycami kilka ran w plecy.

Stosuje się trzy stopnie kar za niesubordynację: izolację w celi, pozbawienie zezwolenia na czytanie i zajęcia, wreszcie umieszczenie w celi dniem i nocą jasno oświetlonej. Jest jeszcze czwarty stopień, piwnica. Przypomina ona torturę średniowieczną, stosowaną w sposób niesłychanie rafinowany. **Piwnica jest z betonu i nie posiada najdrobniejszego mebla..** Posadzka jej jest pochyła. Przez sufit można wpuszczać wodę. Zależnie od stopnia kary napuszcza się mniej lub więcej wody. Zrazu tylko tyle, że górna część posadzki pozostaje suchą. Później coraz więcej. Po dłuższym pobycie w piwnicy nawet najbardziej zatwardziały zrodniarz kruszeje.

Najdotkliwszym cierpieniem moralnym więźniów w Alcatraz jest uczucie, że są zapomniani, że są niczym. Dawniej byli głośnymi bohaterami, gazety rozpisywali się o nich szeroko, bano się ich. Mieszkali w pałacach na Florydzie, bywali w klubach itd. Dzisiaj są bez nazwiska **Al Capone jest na 20 lat numer 18-ty.**

Nazywają Alcatraz Gayenne amerykańskim. Porównanie to kuleje. Gayenne jest w porównaniu z Alcatraz wyspą nadziei.



Sezon wiśniany rozpoczął się

Malec z zadowoleniem raczy się słodkim i zdrowym owocem, jakim są wiśnie lub czereśnie.

Masowe rzezie fok na wyspach Pacyfiku

Doroczne aukcje w St. Louis — Odkrycie Pribyłowa — Przesiedlanie fok

Dwa razy do roku, kwietniu i wrześniu, w salach aukcyjnych firmy Fouke Tur Company w St. Louis zbierają się handlarze futer z New Yorku, Londynu, Paryża i Lipska, celem zakupu skór fokowych, wartości kilku milionów dolarów. Mało obchodzą tych ludzi tragedie, które w związku z tymi skórami corocznie rozgrywają się na dalekich wodach Pacyfiku.

Od pewnego czasu rząd USA. roztacza opiekę nad olbrzymimi stadami fok, gromadzących się na skalistych wyspach grupy Aleutów na Oceanie Spokojnym. Tam wiosną i jesienią każdego roku krąży amerykańska flotyla rządowa, której zadaniem jest, przesiedlanie samic wraz z młodymi — po oddaleniu się samców na północ do brzegów Alaski — do wód południowych, zaś po sześciu miesiącach odbywa się ta sama akcja w kierunku odwrotnym. W ten sposób około miliona fok kierowanych jest corocznie przez statki patrolowe bądź to na północ, bądź na południe — na przestrzeni trzech tysięcy mil.

Opieka nad fokami ,dokonywana od 25 lat przez rząd Stanów Zjednoczonych, pozostaje w związku z przygodą żeglarza rosyjskiego Geriffama Pribyłowa. Marynarz ten w miesiącach letnich r. 1786 krążył w pobliżu wysp Aleutów, gdy w pewnej chwili zza zasłony mglistej doszło uszu jego poszczekiwanie, wycie i sapanie fok. Podpłynął ostrożnie, dostrzegł on wyłaniające się z oparów wodnych skały wulkaniczne, rojące się tysiącami fok. Pribyłow dokonał tym samym niezmiernie cennego odkrycia: znalazł on poszukiwane już oddawna miejsce, gdzie gromadzą się i parzą olbrzymie stada fok Pacyfiku. Wyspy same nie przedstawiają żadnej wartości. Niema tam drzew ,ani wogóle jakiejkolwiek wegetacji, a mgielne tumany otaczają prawie stale te pustynne skały morskie. Ale prawdopodobnie ta ostatnia właśnie okoliczność skłoniła mądre foki do wybrania wysp tych dla corocznej tłumnej zbiórki stad: za gęstą zasłoną mgieł czuły się one bezpieczne przed zakusami swych wrogów.

Po nabyciu w r. 1867 wysp Aleutów przez Stany Zjednoczone północnej Ameryki, pojawili się tam liczni amerykańscy, japońscy i angielscy łowcy fok, dokonując masowego uboju tych zwierząt, w celu zdobycia ich cennych skór. U odkrytych przez Pribyłowa wysp zbierało się nieraz 50—60 okrętów, a pomiędzy łowcami wynikały często krwawe boje, kończące się dziesiątkami zabitych i rannych. Kiedy w r. 1911 władze amerykańskie stwierdziły, że z dawniejszej ilości dwóch milionów fok pozostało jeszcze około 250 000 sztuk, przystąpiono do pertraktacyj z zainteresowanymi krajami i w rezultacie Japonia, Rosja, Anglia i USA zobowiązały się nie zezwalać na zabijanie fok poza sezonami, ustalonymi przez wybraną komisję. Dzięki tej umowie ochronnej, ilość wzrosła w międzyczasie znów do około półtora miliona, aczkolwiek liczba zabijanych rocznie zwierząt jest stosunkowo bardzo znaczna i wynosi przeciętnie 60 000 sztuk. Ubojowi podlegają „nadliczbowi“ trzyletnie samce.

Dokonywana dwa razy rocznie masowa rzeź tych potulnych, niepodejrzliwych zwierząt jest — jak opowiada jeden z naocznych świadków — widowiskiem nad wyraz przykrym. W pewnym momencie zaczyna się nagonka fok na falangę łowców, które uderzeniami pałek zabijają skomlące żałośnie, jakby o litość proszące, zwierzęta.. Zdarcie skóry dokonywane jest błyskawicznie przez specjalnych oprawców i trwa około 50 sekund. Świeże skóry, owinięte w płótno, nasycone solą, i zapakowane w beczki, wysyłane zostają bezzwłocznie do St. Louis, gdzie poddawane są różnym procesom konserwacyjnym. Stąd foka, jako towar kuśnierski, wędruje na rynki światowe, by później, pod postacią piaszczów, piękne panie i wytwornych panów, oczywiście którzy mają na to pieniądze, chronić przed zimowymi chłodami.



Cenne odkrycie

W jednej z wystaw londyńskich pokazują po raz pierwszy obraz, przedstawiający lorda Nelsona w latach młodzieńczych. Lord Nelson — jak wiadomo — jest najsławniejszym angielskim bohaterem morza. Obraz, dość uszkodzony zębem czasu, znaleziono przypadkowo w podziemiach pewnego zamku pod Dublinem.



Nowy gabinet japoński przedstawia się

fotoreporterom na stopniach pałacu rządowego. W pierwszym rzędzie po prawej premier ks. Konoye, drugi minister Spraw Zagr. Hirota.



Sześć „małych pączków różanych“

Tak tytułuje się widoczna na rycinie grupa tancerek amerykańskich, które w pewnym amerykańskim parku rozrywek budzą powszechną sensację dla okazałej tuszy i wyśmienitego humoru.

Polska na V Międzynarodowym Zlocie Skautów w Holandii

U podstaw założonego skautingu, tej olbrzymiej organizacji młodzieżowej, leży ideał miłości do brata-bliźniego i miłości do własnego narodu. W zrozumieniu tych haseł Międzynarodowe Biuro Skautowe organizuje co 4 lata t. zw. Jamboree, czyli Międzynarodowe Zloty. W tym roku, jak wiadomo, w dniach od 1 do 8 sierpnia odbędzie się V Jamboree w Haarlem, pod Amsterdamem. Spotka się tam młodzież całego świata, wszystkich narodowości.

Również Związek Harcerstwa Polskiego organizuje na Zlot wyprawę polską, która godnie reprezentując Polskę, łączyć będzie z hasłem skautowe braterstwo starania o dobre imię Polski. W r. 1929, po Jamboree w Danii, poseł polski w Kopenhadze pisał w swoim raporcie: „Harcerze polscy swoim przyjazdem zrobili więcej, niż ja w ciągu mej 5-letniej pracy“. Nic też dziwnego, że do wyprawy harcerskiej na Jamboree, złożonej z 725 harcerzy z całej Polski, przywiązuje się większą wagę.

W drodze do Holandii harcerze polscy zatrzymają się prawdopodobnie na 2 dni w Berlinie. W czasie trwania Zlotu przewidziane jest zorganizowanie Wielkiego Dnia Polskiego w Amsterdamie, z udziałem władz państwowych i korpusu dyplomatycznego. W dniu tym harcerze polscy udadzą się do stolicy, do portu zaś Kagerplassen zawinie szkuter harcerski „Zawisza Czarny“ i inne żaglowce, oraz zjadą się harcerze polscy z Francji i Belgii.

Prócz Dnia Polskiego oraz całego szeregu imprez i popisów, wyprawa polska organizuje II międzynarodową konferencję prasy skautowej, takąż wystawę, oraz międzynarodową konferencję wilczęcą.

Warto zaznaczyć, że grupa polska wydawać będzie w czasie Zlotu własne pismo, drukowane na specjalnie przywiezionej do Holandii drukarni. W skład wyprawy polskiej wchodzą drużyny specjalne, jak np. szybowcowa, samochodowo-motocyklowa ,kolarska, oraz 2 żeglarskie, które udadzą się osobno. Drużynę szybowcową poprowadzi do holu harcerski samolot RWD 8.

Po Zlocie i zwiedzeniu Holandii wyprawa polska zostanie podzielona na 2 grupy. Część powróci do kraju, reszta zaś uda się na wystawę paryską. Przewidziane jest również wysłanie drużyn reprezentacyjnych na objazd większych skupień Polonii francuskiej i belgijskiej, oraz drużyny wodnej do Anglii.

Sądzić należy, że harcerze polscy tak postawą zewnętrzną, jak poziomem moralnym nie zawiodą pokładanych w nich nadziei.

O Polsce w Argentynie

BUENOS AIRES. W wypełnionym po brzegi doborową publicznością salonie stowarzyszenia „Consejo de Mujeres“ (rady kobiet) wygłosił odczyt na temat „Pod Białym Orłem“ — „Wrażenia z podróży do Polski“, znany pisarz i publicysta argentyński dr. Angel Pizarro Lastra. Prelegent w swoim odczycie omówił fenomenalny rozwój portu Gdyni, zaznaczając, że przekracza on nawet przysłowiowe w Argentynie tempo północno-amerykańskie. Wspomniał dalej o kolejach polskich, wyrażając się o ich komforcie z pełnym uznaniem. Następnie omówił swój pobyt w Warszawie, wyrażając się z prawdziwym entuzjazmem o przysłowiowej polskiej gościnności, wymienił istniejące w Warszawie starożytne kościoły i pałace i wspaniałe zabytki sztuki, zaznaczył przy tej sposobności, że Polska jest narodem katolickim i że wszyscy, którzy inaczej sądzą, są w błędzie, stwierdził, że kobieta polska odznacza się wielką kulturą i patriotyzmem i jest bardzo przykładną matką. W dalszym ciągu swego odczytu prelegent opisał barwnie przepiękne krajobrazy Zakopanego i Krynicy, sławił zalety polskiego rolnika jako typu kolonisty, pożądanego dla Argentyny, i zdolności artystyczne górali zakopiańskich, omówił w krótkich, lecz treściwych słowach literaturę i sztukę polską, wymieniając Mickiewicza, Kraszewskiego, Reymonta, Tetmajera, Wyspiańskiego i Matejkę, wreszcie wyraził swój niekłamany podziw dla twórczych wysiłków Narodu Polskiego, w zakresie organizacji państwowej i gospodarczej i zakończył swój odczyt słowami: **Naród polski winien trwać po wieki wieków, amen“.**

Odczyt swój, który był jednym wielkim aktem propagandy na rzecz Polski, ilustrował dr. Angel Pizarro Lastra przezroczami, przedstawiającymi Gdynię z lat ubiegłych i obecną, nowoczesne urządzenia portowe, Warszawę, Zakopane, Krynicę, fabryki na Śląsku i stroje regionalne włościan i górali.

W czasie przerwy śpiewaczka Cordelia Diaz Leguizamon odśpiewała krakowiaka i kilka utworów Karłowicza, Chopina i Opieńskiego przy akompaniamencie fortepianowym wybitnego kompozytora argentyńskiego Filipe Boero.

Tak zwane „urocze“ Honolulu

Gdy biały statek, zwinąwszy żagle, wolno podpływa do brzegów, ocienionych strzępiastymi palmami, tłumy tubylców z brązowymi dziewojami na czele na chybotliwych łódkach mkną po szafirowej fali na spotkanie białych panów. Wszyscy śpiewają ślicznymi głosami, brzdąkając na autentycznych gitarach hawajskich, we włosach mają powpinane purpurowe lub białe kwiaty, a na brzuchu girlandy pachnących lilii i tulipanów. Urocze dziewoje, w słomianych strzechach na ruchliwych biodrach, zarzucają owe girlandy kwietne na szyję wszystkim bez wyjątku marynarzom i pasażerom, tańcząc hula-hula, śpiewając rzewne tango i pławiąc się w wodospadzie. Tak wyglądają Hawaje w kinie.

Szara, bo mglista chmurna rzeczywistość przedstawia się inaczej. Statek ma nie żagle, a nieliczne białe miejsca lepią się od świeżej farby. Palmy na brzegu są: stoją sobie szeregami przy asfaltowanych ulicach, ocienionych kilkupiętrowymi domami, a tłum tubylców nie śpiewa i nie gra na gitarach, tylko, paradując w całkim normalnie brudnych i normalnego kroju strojach, szuka okazji do oszukania turysty. Dziewoi w słomiankach nie ma: są jakieś wykopaliskowe okazy, starające się sprzedać za drogie pieniądze girlandy cudownie świeżych i tak samo pachnących kwiatów. Ale same sprzedawczynie, to egzemplarze miejscowej fauny, o ogromnych, tłustych i błyszczących płaskich twarzach, takich samych nosach, o olbrzymich, fioletowych wargach, lepkich kosmykach włosów i kształtach potężnie rozlewnych, jak ukraińska dumka. Młode dziewoje, o ile nie mają obcej krwi, są takie same, tylko o parę numerów mniejsze.

Na 350.000 mieszkańców, gnieżdżących się na 7 wyspach, Hawajczyków nie ma nawet 10.000. Reszta ludności — to Amerykanie i Japończycy, którzy w sposób niesłychanie szybki kolonizują te wyspy.

Koło niedużego portu, ozdobionego wysmukłą wieżą zegarową z napisem „alcha“, co w miejscowym narzeczu znaczy mniej więcej: „bywaj zdrów, wracaj z nowym zapasem gotówki“, — dzielnica bankowo-biurowa: parę wąskich, czystych uliczek z budynkami, o elewacjach przeważnie klasycznych, dalej dzielnica handlowa, potem kilkanaście uliczek mieszkalnych i zarośnięte góry, ozdobione kłębiącymi się stale chmurami. W jednym miejscu sterczy nad miastem niewysoki pagórek — dawny wulkan, w którego kraterze urządzone są korty tenisowe, strzelnica, kawiarnia i coś tam jeszcze, a na stokach stoją wiele mówiące napisy: „teren wojskowy, wstęp wzbroniony“. Ponieważ ,wzbroniono“, a jednocześnie w całym kraterze, który wygląda, jak nieduża kotlinka, psa z kulawą nogą nie było, — zajrzałem: były tam betonowe platformy z żelaznymi bolcami i druty elektryczne, ozdobione numerowanymi kartkami, a idące gdzieś w głąb ziemi oraz tamże prowadzące żelazne drzwi, zamknięte na fundamentalną kłódkę. Za to, że posiadłem tajemnicę strategiczną Stanów Zjednoczonych, zostałem ukarany potężną ulewą: bo od cazsu do czasu z wyższych górek złazi sobie na dół jakaś ciekawsza chmurka i pada wtedy deszcz, zlewając asfalty, palmy, publiczność i płócienne markizy sklepów z Batą na czele.

W dzielnicy dalszej śródmieścia napotykam na jakieś targowiska, bary, jak w S. Francisco, i sklepy chińskie i japońskie, biało i bez wyrazu, jak i samo Honolulu. Rozciągnęło się ono wzdłuż brzegu i dzielnicę biurową zastępuje w jednej jego części dzielnica gmachów komunalnych i rządowych... Te reprezentacyjne budynki są najwyżej piętrowe, ale za to założone monumentalnie, ze środkową częścią wybujałą i bocznymi skrzydłami. Na jednym z cudnych trawników, pomiędzy ukwieconymi drzewami, stoi niewinnie wyglądający pomnik jegomościa w złotym płaszczu i hełmie strażackim na głowie, z ręką wyciągniętą przed siebie i wskazującą na żółtą stację benzynową: jest to ostatn król hawajski. Wyciągnięta ręka sprawi to, że biuro turystyczne obrało jego pod biznę za drogowskaz do miejsc tak zw nych „godnych uwagi“ i przez cały cz pobytu na Hawajach prześladował m wycięty laubzegą z płaskiej deski poz cany strażak. Jego portret oglądałem miejscowym Muzeum Narodowym, gd wyglądał nawet wcale sympatycznie.

W tym szlachetnym Muzeum moż zobaczyć okazy sztuki omal nie z całe świata, ale nie ma tu nic hawajskiego. ciemnawych salkach, za dnia oświet nych elektrycznością, bogate zbiory chi skiej porcelany i brązów, dywanów, par wanów i makat, stare meble, szkła i ba dzo bogata kolekcja zbroi, z europejsk średniowieczną na czele. Jest tu miecz ja poński o jakiejś fantastycznej przeszłości. jak głosi napis: ktoś go gdzieś zapomniał, komuś się przyśnił i ten ostatni — ktoś po niego pojechał i znalazł. Historia mało wiarogodna, ale o nią mniejsza. Takiej stali nigdy nie widziałem: nie wiem, czy to światło było winne, czy klinga była tak polerowana, ale bez przesady mogę powiedzieć, że świeciła. Miała wibrujące zarysy, jakby otoczone aureolą błękitnawego światła. Mniej ciekawe, choć bardzo ozdobne halabardy chińskie, maczugi papuaskie, noże, szpikulce, widelce, widły i inne narzędzia mordu, lecz napróżno szukam czegoś hawajskiego. Tak jak wśród kolekcji obrazów znalazłem Picassa, Holbeina, jakiegoś Flamandczyka i mniej znanego renesansowego mistrza, a nic miejscowego, tak i tu nawet scyzoryka tubylczego nie ma. Mam wrażenie, że zasadniczą cechą Hawajczyków jest lenistwo. Prawdopodobnie nigdy się im nie chciało wojować; z tego też powodu panami Hawai bywali omal że nie wszyscy po kolei; nawet swego czasu byli i Rosjanie. Nawet osławiona gitara, jak się okazuje, została importowana przez Portugalczyków. Tubylcy nie znali tkactwa, ubierali się, o ile wogóle to czynili, w słomę i listki, jedli owoce, które spadały im na łeb z drzew i krzaków, i leżeli wypukłymi brzuchami do góry. Jedyna rzecz, którą robili i robią w dalszym ciągu chętnie, jest to, że starają się doszczętnie wyginąć. Czekają więc na to, spacerując we wzorzystych bluzkach.

Małżeństwo z sobowtórem i jego tragiczne powikłania

Przed rokiem zamordowana została w Tunisie w zagadkowy sposób turystka angielska. Podejrzenie padło na Francuza, nazwiskiem Etienne Boilou, zdemobilizowanego zaciężnika francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Posądzany o tak ciężką zbrodnię jedynie heroizmowi swej żony ma do zawdzięczenia, że sprawy nie przypłacił życiem.

Etienne i towarzysz jego Alphonse Durand cieszyli się w stacjonowanej w Sidi-bel-Abbes 9-tej kompanii strzelców afrykańskich przydomkiem bliźniaków. — Nie będąc ze sobą spokrewnieni, obaj podobni byli do siebie jak jedno jajo do drugiego. Lecz na tym nie kończyła się jeszcze ta gra natury. Wiedziano powszechnie, że Alphonse Durand, wykolejony syn zamożnych rodziców, w surowym życiu wojskowym potrafił zachować najczulszą treść życia, miłość do dawniejszej swej narzeczonej Berty Piorier. Fotografia jej, którą stale nosił na piersiach, była mu talizmanem i świętością, do której z tą samą namiętnością i z tym samym uwielbieniem odnosił się także Etienne Boilou. Obaj mężczyźni przez cztery lata służby w Legii pozostali pod magicznym czarem dalekiej Berty Poirier, która zapewne już dawno zapomniała o legioniście Alphonse Durand, lub może już wyszła za innego lub może już nie żyła.

Nadeszła wreszcie chwila demobilizacji. **Etienne zwolnił się, lecz Alphonse** nie dał się nakłonić do wystąpienia z Legii.

— Bo i po co? — Berta nie chce o mnie nic wiedzieć, nie mam więc we Francji nic do szukania — brzmiała jego uparta odpowiedź.

Boilou zatem wyruszył sam do Francji, uroczyście obiecując towarzyszowi, że odszuka Bertę w jej mieście rodzinnym Marsylii i następnie szczegółowo doniesie towarzyszowi o wszystkim, czego się o niej dowie.

Pierwsze spotkanie Boilou z narzeczoną jego przyjaciela ma przebieg wysoce dramatyczny. Berta rozpoznaje w przybyszu swego narzeczonego Alphonse Durand i rzuca mu się w objęcia. Dawniejsza miłość odżywa w całej namiętności, Etienne Boilou zapomina i zdradza swego przyjaciela, gdyż Berta nie nie może wiedzieć o tym, że znajduje się w objęciach sobowtóra swego narzeczonego.

Trzy miesiące po tym Etienne Boilou wraca statkiem z żoną swoją, Bertą, do Afryki. Ażeby zatuszować oszustwo, postarał się on o sfałszowane dokumenty na nazwisko Alphonse Durand. W Tunisie, przy pomocy małego kapitaliku, jaki Berta oddziedziczyła po rodzicach, otworzą pensjonat i będą żyć bardzo szczęśliwie, a Alphonse Durand nigdy nie dowie się o stradzie przyjaciela.

Nagle, w początkach zimy ubiegłej przybywają do pensjonatu urzędnicy policyjni aresztują właściciela jego Etienne Boilou. W biurze policyjnym na podstawie listów gończych i kilku fotografii stwierdza się, że jest on zbiegłym legionistą Alphonse Durand, który w miejscowości Chadames zamordował i obrabował turystkę angielską. Teraz poczyna się mścić jego zdrada i fałszerstwo dokumentów, w które policja nie wierzy. Jedynie żona wierzy mu, chociaż zdobył jej serce ouszustwem.

W dwa tygodnie po aresztowaniu Etienne zapadł na tyfus. Losy jego życia ważą się. Lekarze są zdania, że ocalić go może jedynie przyśpieszenie odciążenie przez zdjęcie z niego straszliwego posądzenia o morderstwo.

Wyjaśnienie sprawy z komendy legii cudzoziemskiej nie nadchodzi. Berta, jako podejrzana o współnictwo, pozostaje stale pod nadzorem policji. Aż pewnej nocy udaje się jej wymknąć detektywom i udaje się do garnizonu w Siddi-bel-Abbes. Bohaterski jej czyn uwieńczony zostaje całkowitym powodzeniem. Komendant legii stwierdza, że mordercą może być tylko Alphonse Durand, który krótko po wyjeździe Etienne Boilou zbiegł z Legii z wszelkimi oznakami obłędu. Etienne Boilou zostaje uwolniony i pod wpływem radosnej nowiny szybko wraca do zdrowia.

Wystawa grafików polskich w Portugalii

PORTO. Została tu otwarta wystawa polskich grafików. Otwarcia dokonał poseł R. P. Karol Dubicz-Penther w obecności polskiego konsula generalnego w Porto p. Franciszka Ferreira de Lima, szeregu wybitnych osobistości ze świata urzędowego ,artystycznego i przedstawicieli prasy oraz zaproszonej publiczności. Wystawa zawiera 108 prac naszych najlepszych grafików i w roku zeszłym cieszyła się prawdziwym uznaniem w kołach artystycznych lizbońskich. Spodziewać się więc należy, że i w Porto będzie miała powodzenie. Po ukończeniu wystawy w Porto, co nastąpi za 10 dni, wystawa zostanie przeniesiona do najstarszego uniwersyteckiego **portugalskiego miasta, Coimbry.**

Koniec epopei

Spółdzielczość w naszym powiecie doznała znów haniebnego ciosu: mleczarnia spółdzielcza w Kowalewie przestała faktycznie swoją działalność, przekazując wyzyskanie urządzeń mleczarskich w drodze dzierżawy ostatniemu swojemu kierownikowi p. Jaworskiemu.

W ten niechlubny sposób zakończyła swój żywot jedna z mleczarń standartowych w powiecie, mieszcząca się w rozległym i wygodnym budynku w nadzwyczaj korzystnym punkcie miasta, w sąsiedztwie stacji kolejowej, zaopatrzona w wyborne urządzenia techniczne, położona — co może najważniejsze — w okolicy bogatej pod względem urodzajności i ogólnego stanu rolnictwa, a mianowicie hodowli bydła. Miała wszelkie warunki powodzenia: dobry warsztat pracy i zapewnioną dostawę mleka, jak może żadna inna z mleczarń w powiecie, którym też swego czasu przodowała pod względem przeróbki mleka ilości wyprodukowanego masła względnie sera.

Upadek spółdzielni nastąpił w tym czasię, gdy o miedzę, bo w sąsiednim powiecie rypińskim Okręgowa Mleczarnia Spółdzielcza, w gorszych warunkach umiała wydźwignąć się na czoło mleczarń spółdzielczych, wyrugować najgroźniejszego w naszym powiecie konkurenta, mleczarnię prywatną, prowadzoną w Golubiu przez żydów.

Co spowodowało zmierzch spółdzielni mleczarskiej w Kowalewie, której zarząd i radę nadzorczą sprawowali nieomal sami „przodujący" naszego powiatu odgrywający dominującą rolę, tak pod względem umiejętności gospodarczej jak i wytrawności społecznej.

Powodem głównym było nadmierne zaufanie i złudzenie co do rozmachu i siły żywiołu niemieckiego: Gdy swego czasu roztropniejsi z członków spółdzielni a za ich wskazówkami nawet prasa polska piętnowali niezrozumiały fakt, że spółdzielnia mleczarska w Kowalewie zatrudnia wciąż jeszcze jako kierownika i członka zarządu Niemca, właśnie z strony tych „najlepiej orientujących się w sytuacji" dygnitarzy padła odpowiedź „że ten kierownik to mąż wprost opatrznościowy", który w sposób tylko jemu właściwy, umie wyrobić dla dostawców mleka takie stawki, o jakich w innych mleczarniach spółdzielczych ani marzyć. Bo rzekomo dysponował tajnikami tylko jemu samemu znanymi, miał pod ręką odbiorców na eksport wyjątkowo hojnych płacących standartowe ceny. Podziwiano sprężystość i rozmach rzeczywiście zachodni, sprytnego kierownika do czego się może jeszcze przyczyniło jego nazwiska, identyczne z nazwiskiem jednego z najsłynniejszych marszałków pruskich w czasie odrodzenia po klęsce napoleońskiej. Kierownik ten był istnym dyktatorem. Kowalewo i najbliższe okolice chylili przed nim czoła tak drobni gospodarze jak i wpływowi ziemianie. Ostrzeżenia publiczne nawet nie pomogły. Nikomu nie śniło się zasięgnąć informacyj o tych importerach berlińskich, stwierdzić czy te firmy nie były fikcją, czy też ukoronowaniem dzieła „nadkierownika", bo jego własnymi wspólnikami bez wszelkich podstaw solidnych.

Jednym słowem była to istna köpenikiada, atoli w następstwach swoich bolesna dla członków a szczególnie władz nieszczęsnej spółdzielni. Dopiero niewykupione weksle odbiorców berlińskich wzbudziły podejrzenie, że tu coś nie w porządku. Za weksle te nie otrzymano żadnego ekwiwalentu, a co gorsze, trzeba było wykupić te weksle, które spieniężono już w bankach krajowych. Zaczęło się rwać, to był początek końca, reszty dopełnily już ciężkie warunki ekonomiczne ery kryzysowej. Runęła pyszna mleczarnia na szkodę i utrapienie jej członków, na przestrogę naszemu społeczeństwu, że trzeba wierzyć w własne siły i nie pozwolić się olśnić przez tupet i rozmach naszych zachodnich sąsiadów których na zewnątrz potężne dzieła niejednokrotnie spoczywają na glinianych fundamentach!

KRONIKA

Kalendarzyk

Data	Miesiąc	Dzień	Św. Katolic.	Słońce wschód	Słońce zachód
16	Lipiec	P.	N.M. Szkapl.	3,50	19,50
17	„	S.	Aleksego	3,50	19,49
18	„	N.	Symeona	3,53	19,49

WĄBRZEŹNO

● **W niedzielę po sumie zebranie Młodzieńców Róż.** Po nieszporach III Zakonu. Dla św. Matki Boskiej u nas suma i nieszpory z Wystawieniem i procesją. O godzinie 2,30 wkładanie szkaplerzy przy ołtarzu Matki Boskiej.

W niedzielę przyszłą po nieszporach zebranie Matek Różańcowych.

Zawsze jeszcze są miejsca wolne na pierwsze dwie msze św. ranne, bardzo serdecznie prosimy te miejsca wykupić w biurze parafialnym.

● **Osobiste.** Dyrektor rzeźni miejskiej, lekarz weterynaryjny p. Schulc wrócił z ćwiczeń wojskowych i wykonuje osobiste kierownictwo w rzeźni oraz praktykę weterynaryjną.

● **Kolonie i półkolonie.** — Jak już na łamach prasy miejscowej i zamiejscowej zamieszczono, istnieją w Wąbrzeźnie kolonia i półkolonia dzieci, których to kolonii urządzenie i tryb wewnętrzny będzie można zwiedzić w niedzielę od godz. 11,30 do 13,30.

Wszystkich przyjaciół dziatwy, i akcji jej dożywiania, prosi kierownictwo kolonii o przybycie w niedzielę godz. 11,30 do szkoły żeńskiej, skąd rozpocznie się zwiedzanie pod przewodnictwem pana kierownika Nałęcza.

● **Ostrzegamy! Wściekłe psy...** — W ostatnich dniach zanotowano kilka wypadków wścieklizny na wsiach u psów. Z tego powodu przestrzegamy ludność by była ostrożną. O każdym wypadku zachorowania lub pokąsania przez wściekłego psa, i psa w ogóle należy bezwłocznie donieść do zarządu gminy lub starostwa.

Stwierdzono, iż wiele psów biega luzem i bez opieki. W Czernikowie pow. Lipno w tych dniach pokąsane zostały przez wściekłego psa dwie dziewczynki.

● **Mecz piłki nożnej,** rozegra w niedzielę dnia 18 bm. o godzinie 16,00 (4,00 pop.) na boisku PW. i WF. miejscowy KS. POMORZANKA z RKS- TUR-Rypin KS. Pomorzanka jest w przededniu uroczystości 15-to lecia swego istnienia, przypadającej na dzień 8 sierpnia br. Przygotowania, aby uroczystość ta wypadła jak najokazalej, w pełnym toku.

Szczegóły podamy w jednym z następnych numerów.

● **Ruch na linii Grudziądz Wąbrzeźno** odbywa się normalnie.

W województwie pomorskim należy zanotować znaczne podniesienie bezpieczeństwa komunikacji autobusowej dzięki zaprowadzeniu nowoczesnych wozów na całym szeregu linii, obsługujących nietylko stolicę Pomorza lecz i także większe jego dzielnice centra, jak Gdynia, Bydgoszcz Chojnice, Tczew i Grudziądz. W ubiegłym tygodniu usprawniono już ostatnią z najsłabiej funkcjonujących linii, łączących Grudziądz z Wąbrzeźnem. Był też czas najwyższy bo na linii tej panowały stosunki iście kresowo-wschodnie. Mało, kursujące wozy były mocno podniszczone niehygieniczne, komunikacja odbywała się nieregularnie z opóźnieniami, co narażało publiczność na straty poza tym, wiele osób obawiało się wozami temi jeździć. Przykrego tego stanu rzeczy władze tolerować nie mogły, tym bardziej, że przedsiębiorca — jak się okazało — nie zasługiwał na względy.

Ub. czwartku na zarządzenie władz wojewódzkich i skarbowych autobusy zostały opieczentowane i tym samym unieruchomione, równocześnie zaś obsługę linii powierzono innemu przedsiębiorcy, który w miejsce starych gruchotów wystawił nowe wozy „Polskiego Fiata". Dzięki temu ruch autobusowy pomiędzy Wąbrzeźnem i Grudziądzem od tygodnia odbywa się już normalnie i po europejsku.

● **Sprawa skrzynek listowych** W sprawie rozporządzenia o obowiązku urządzenia w domach skrzynek listowych dla lokatorów, wyjaśnia Związek Właścicieli Nieruchomości.

Obowiązek ten dotyczy tylko domów nowobudujących się. Mianowicie paragraf 1 tego rozporządzenia brzmi dosłownie:

W domach o więcej niż dwóch kondygnacjach powinny być urządzone skrzynki listowe dla doręczenia mieszkańcom korespondencji listowej. W domach istniejących skrzynki listowe urządzone powinny być w razie nadbudowy, powiększenia lub przebudowy tych domów.

Z tego wynika, że rozporządzenie to dotyczy wyłącznie nowo budowanych domów.

● **Zderzenie się motocyklisty z rowerzystą.** Dziś w godzinach przedpołudniowych na rynku przy wylocie ulicy Hallera zderzył się motocyklista z rowerzystą p. A. Pruszkowskim z Piwnic. W wyniku zderzenia odnieśli kontrahenci lekkie obrażenia. Zderzenie nastąpiło wskutek nie przestrzegania przepisów drogowych, gdyż rowerzysta nie trzymał się właściwej strony ulicy. motocyklista zaś nie dawał na czas przepisowych sygnałów, uchybienie to zarzucali sobie gwałtownie przeciwnicy, wywołując tym zbiegowisko nader licznych gapiów, tamujących ruch uliczny przy dzisiejszym targu, tak że policja musiała wkroczyć spisując protokół i zwalniając miejsce dla ruchu publicznego.

● **Zanieczyszczenie jeziora.** W jeziorze sicińskim wyłowiono wczoraj szczątki konia, obciągniętego z skóry. O zanieczyszczanie w ten sposób jeziora podejrzani są handlarze S. z Wąbrzeźna, prowadzący handel z skórami.

Oczywiście samowolne takie przyczynia nie się do odżywienia rybostanu jeziora bynajmniej nie jest pożądane chociażby dla niemiłej woni którą i bez domieszki w okolicy tego właśnie jeziora dotkliwie odczuwają sąsiedzi, którym po tym odkryciu napewno odejdzie ochota używać kąpieli orzeźwiających w jego falach.

● **Kradzież kartofli.** — Na szkodę pp. Kwiatkowskiej i Ćwiklińskiej skradziono wczoraj kartofle z pola przy ulicy Wolności. — Kradzież kartofli stała się w ostatnim czasie istotną plagą, gdyż nie dosyć że kradną nawet biednym plantatorom którzy chcąc sobie w ten sposób ulżyć wyżycie dla siebie i licznej rodziny, z reguły niszczy się nierozwinięte jeszcze płody, tratując krzewy, wyrządzając jednym słowem dotkliwą szkodę.

Pomóc może tylko bezwzględne ściganie winnych przez podanie ich policji państwoej do ukarania, gdyż inaczej dochodzenia policji są bezcelowe.

● **Z życia Podoficerów Rezerwy.** W sobotę dnia 10 bm. odbyło się plenarne zebranie koła Podoficerów Rezerwy w świetlicy „Domu Pracy Spolecznej" o godzinie 20,15 Zebranie zagaił hasłem Jedność prezes p. Rec, podając program obrad obecnym do wiadomości, sekretarz odczyta **protokół z ostatniego zebrania, który** został przez obecnych jednogłośnie przyjęty. Nadesłane okólniki nadesłane przez Zarząd Główny Okręgowy i komendy Powiatowej PW. i WF. odczytują kolejno p. Rec i komendant koła Berniak W sprawie nadania krzyża niepodległości i podania wniosków do kapituły krzyża niepodległości referuje p. Wolnik. W tej sprawie zabierają głos kilku członków wyjaśnień na pytania udziela p. Wolnik. Koło uchwala w najbliższym czasie urządzić **zabawę letnią w ogrodzie p. Twardowskiej** z niespodziankami i zabawą taneczną a czysty zysk przeznaczyć na Fundusz Obrony Narodowej. Obecni zalecają zarządowi koła, by jak najprędzej poczynił starania w danym kierunku Referat pt. „Tereno⁄znawstwo' wygłosił komendant p. Berniak. Członkowie z wielkim zainteresowaniem wysłuchali tak pouczający i treściwy referat. Po omówieniu spraw towarzyskich program obrad został wyczerpany i zebranie zakończono hasłem „Jedność"

● **Zebranie Katolickiego Stowarzyszenia Ludowego.** W niedzielę dnia 11 lipca br. po nieszporach odbyło się plenarne zebranie Katolickiego Stowarzyszenia Ludowego przy udziale 212 obecnych w salce parafialnej.

Zebranie powyższe zagaił pochwalen niem Pana Boga p. Cander podając program obrad do wiadomości.

Za dusze śp. Zofii Wojnowskiej członkowie stowarzyszenia zmówili wspólnie modlitwę za zmarłych. Protokół z ostatniego nadzwyczajnego zebrania odczytał sekretarz p. Zieliński J. Protokół powyższy został przyjęty bez poprawek. Na członków do stowarzyszenia przyjęto 11 zgłoszonych. Sprawozdanie ze zjazdu delegowanych Katolickich Stowarzyszeń Ludowych który odbył się 20 czerwca br w Chojnicach referuje sekretarz Zieliński Józef. Referent szczegółowo omówił całokształt zebrania delegowanych jak i też swe spostrzeżnia z miasta Chojnic. Między innymi delegaci zwiedzili także pomnik zamordowanego przez żydów Wintera. Obecni z wielkim zainteresowaniem wysłuchali referenta, po czym wywiązała się szeroka dyskusja. Asystent kościelny ks. proboszcz Zaremba wyjaśnił na cały świat głośną sprawę zamordowania przez żydów Wintera jakie miało miejsce w roku 1907. w Chojnicach. Zapowiedziany referat o podróżach na około świata „Daru Pomorza" nie odbył się z powodu wyjazdu p. por. Kwiatkowskiego W wolnych głosach stawiono wniosek ażeby Stowarzyszenie w okresie letnim urządziło zabawę ogrodową połączoną z zabawą taneczną na sali p. Kostrzewy. Na tym wnioskiem głosowało w wyniku jednogłośnie się uchwala urządzić zabawę w najbliższym czasie. Sprawą zabawy zajmie się Komitet zabawowy i zarząd. Ks. proboszcz Zaremba poruszając iż na zebraniu jest bardzo mało mężczyzn, prosi by jaknajwiększa liczba mężczyzn brała udział gdyż na zabraniach ludowych poruszone są bardzo aktualne sprawy tyczące spraw kościelnych i świeckich. Na tym program obrad został wyczerpany i zebranie zakończono odśpiewaniem „Kto się w opiekę" i pochwaleniem Pana Boga.

● **W kinie Słońce** w piątek 16 bm. sensacyjna premiera wspaniałego filmu zrealizowanego całkowicie **w kolorach naturalnych** pt. **„Gabinet figur woskowych"** Arcydzieło niesamowitości i grozy, o którym krytycy i znawcy wyrażają się z pełnym uznaniem tak dla jego stron technicznej jak i artystycznej. Film ten niebywałe sukcesy odnosił na największych ekranach wszystkich państw. **„Gabinet figur woskowych"** to największa zagadka i tajemnica XX wieku.

Role główne kreują: urocza Fay Wray i Glenda Farrel. Nadprogram nowy Tygodnik PAT.

● Tow. Rolnicze powiatowe w Wąbrzeźnie podaje do wiadomości członkom Kółek Rolniczych Ryńsk i Węgorzyn, że dnia 22 bm. przybędzie z Pomorskiej Izby Rolniczej pan inż. Dubielski, celem utworzenia koła producentów trzody chlewnej.

Wobec tego zarząd prosi o zwołanie nadzwyczajnego zebrania w Węgorzynie o godz. 9, w dniu 22 bm. w lokalu zebrań Kółka, a w Ryńsku o godz. 11, w oberży, które to zebrania mają na celu powołanie do życia wyżej wspomnianego koła oraz zakontraktowania świń bekonowych na następny kwartał.

Poza tym zostaną utworzone koła dla dostaw świń szynkowych na spędy we Wąbrzeźnie, w Kółkach Rolniczych Wąbrzeźno, Czystochleb, Jarantowice, Myśliwiec, Wałyczyk, Łopatki i Zaskocz.

Wobec tego prosi zarząd o zwołanie zebrania tych kółek na dzień 22 bm. godz. 14 w lokalu pana Napierały w Wąbrzeźnie. — Wobec tego, że zarząd do wyżej wspomnianych kół kładzie dużą wagę i położył dużo starań, celem ich utworzenia, należy uważać tą sprawę jako bardzo ważną.

Ewertowski, instruktor, Płócieniak prez.

● Na dzisiejszym targu żądano i płacono za: masło 1,20 — 1,30; jaja 1,00; kartofle świeże 6 zł ctr.; ogórki 40 gr. mendel, ryby wybór 80 gr; węgorz 1, zł.

KOWALEWO

◑ Powrót z urlopu. — Pan burmistrz Kossek, wróciwszy z urlopu objął kierownictwo zarządu miejskiego.

Kącik radjowy

NIEDZIELA, dnia 18 lipca br.

8,35 Audycja dla wsi. 8,55 Program na jutro. 13,00 Teatr u nas i u naszych sąsiadów 14,40 Transmisja z pływalni Okręgowego Ośrodka WF. i PW. w Toruniu. 16,30 Płyta za płytą. 20,00 Orkiestra salonowa. 20,30 Wiadomości sportowe z Pomorza.

PONIEDZIAŁEK, dnia 19 lipca br.

12,15 Pogadanka rolnicza. 12,25 Na ksylofonie. 13,00 Wesoła zabawa płyty. 15,00 Na tematy orientalne. 15,40 Wiadomości z Pomorza 17,50 Banany. 18,00 Pogadanka aktualna. 18,10 Soliści. 18,40 Program na jutro. 18,45 Wiadomości sportowe z Pomorza. 20,00 Lekki koncert w wykonaniu orkiestry Marynarki Wojennej. 22,35 Pablo Casals — płyty. 23,00 Tańczymy — płyty.

POZNAŃSKIE TARGOWISKO MIEJSKIE.

Poznań, dnia 14 lipca 1937 r

Płacono za 100 kg. żywej wagi.

Woły:	
Pełnomięsiste wytuczone nieoprzęgowe	00—00
Mięsiste tuczone młodsze do lat 3	60—68
Mięsiste tuczone starsze	52—58
Miernie odżywione	42—50
Buchaje:	
Wytuczone pełnomięsiste	64—70
Tuczone mięsiste	56—62
Nietuczone, dobrze odżywiane starsze	52—54
Miernie odżywiane	42—50
Krowy:	
Wytuczone pełnomięsiste	00—00
Tuczone mięsiste	5 —62
Nietuczone dobrze odżywiane	48—54
Miernie odżywiane	26—36
Cielęta:	
Najprzedniejsze cielęta wytuczone	78—84
Tuczone cielęta	68—76
brze odżywiane	62—66
Miernie odżywiane	50—60
Świnie:	
Pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi	120—124
Pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	114—116
Mięsiste świnie ponad 80 kg. żywej wagi	90— 98
Maciory i późne kastraty	80—100

Giełda zbożowa

Płacono złotych za 100 kg.

Ziemiopłody	Bydgoszcz 14. 7.	Poznań 14. 7.
Żyto	26,00—26,25	24,25—24,50
Pszenica	28,25—28,50	27,75—27,00
Jęczmień brow.	—	—
Jęczmień jednolity	—	—
Jęczmień zbior.	—	—
Owies	25,00—25.50	26,25—26,50
Rzepak zimowy	58,00—60,00	55,00—57,00
Rzepnik	—	—
Mak niebieski	—	26,00—76,00
Gorczyca	32,00—34,00	33,00—35,00
Siemie lniane	—	57,00—60,00
Peluszka	22,50—23,50	23,00—25.00
Wyka	25,00—26,00	23,00—25,00
Groch polny	22,00—23,00	—
Groch Viktoria	22,00—24,00	2,200—23,00
Groch Folgera	22,00—24,00	—
Łubin niebieski	15,75—14,00	17,00—17,50
Łubin żółty	16,50—17,00	17,25—18.00
Koniczyna biała	—	85—125
Koniczyna czerw.	—	120—130
Koniczyna szwdz.	—	150—180

POPRAWA SPŁACALNOŚCI ZADŁUŻEŃ ROLNIKÓW.

Trwająca przez przeciąg lat 4 akcja oddłużeniowa w rolnictwie przez konwertowanie długów na Bank Akceptacyjny, w dniu 1 grudnia 1936 roku została zakończona.

O tym, czy była ona celową, tj. czy przyniosła ulgę dla zadłużonych rolników, oraz czy dostosowaną była do możliwości płatniczych i gospodarczych właścicieli gospodarstw rolnych, świadczyć może spłacalność rolników z tytułu zadłużeń skonwertowanych na Bank Akceptacyjny.

Dla zobrazowania spłacalności, możemy przytoczyć tu dane cyfrowe, zaczerpnięte z Oddziału Państwowego Banku Rolnego w Gdyni, za ubiegły rok gospodarczy, tj. od 1 6 1936 roku do 1 6 1937 roku, z terenu trzech powiatów kaszubskich, morskiego, kartuskiego i kościerskiego.

W okresie tym spłacalność z tytułu odsetek od kredytów rozterminowanych przy pomocy Banku Akceptacyjnego, tj. na lat 16, wyniosła 80 proc., spłaty zaś kapitałowe 290 proc. kwot preliminowanych, a to na skutek przedterminowych spłat kapitałowych w kwocie ca zł 17.000.

Zaległość z tytułu odsetek na dzień 1 6 1937 r. wynosiły kwotę ca zł 52.000, — przy czym jako właściwą zaległość należy uważać tylko sumę ca zł 28,000, która składa się z większych kwot odsetek niespłaconych przez właścicieli majątków o obszarze powyżej 100 ha. Pozostałość zaległości w sumie zł 24.000 składa się z kwot drobnych, przeciętnie po zł 20 na 1 rolnika.

Na ogólną ilość 2258 rolników, którzy skorzystali z dobrodziejstw oddłużenia, w powiatach kaszubskich, 2075 nie posiada większych zaległości.

Na ogół biorąc spłacalność jest obecnie zadawalająca, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że okres sprawozdawczy obfitował w klęski żywiołowe. Należy również przypuszczać, że stan ten ulegnie jeszcze poprawie w okresie pożniwnym.

Powyższe jest dowodem, że przeprowadzona akcja konwersyjna przy pomocy Banku Akceptacyjnego, rozterminowująca zadłużenia rolnicze, na dłuższy okres czasu, okazała się celową i przyczyniła się do uporządkowania stosunków finansowych na wsi. Również wskazuje na to, że rolnictwo otrząsnęło się z obecnego stanu wyczekiwania na dalsze ulgi w spłacie zaległości i że obecnie stworzone są warunki do normalnego i punktualnego regulowania swych zobowiązań.

Są jednakże jeszcze gospodarstwa zbyt mocno obciążone długami skonwertowanymi i rentami, które nie są w stanie swoich zobowiązań regulować.

Celem ostatecznego uregulowania rolniczych długów, potrzeba, koniecznie udzielić większych ulg tym rolnikom, przez umorzenie zaległych rent i części kapitału rentowego.

Jak wygląda wieś pod Berlinem a jak pod Warszawą

Piękno wsi pięknem kraju.

W dążeniu do podniesienia estetyki, to znaczy pięknego wyglądu, osiedli ludzkich podjęto w wielu krajach planową akcję, która, obok celów estetycznych, służy także idei zdrowotności.

W Niemczech akcją tą zajął się związek gmin oraz inne centralne instytucje wiejskie. Utworzono specjalny fundusz premiowy, z którego się nagrody wypłaca dla najczystszej i najładniej urządzonej wsi, przy czym nie chodzi wcale o zastępowanie wcale starych budowli nowymi, lecz o stworzenie dookoła każdego obejścia, pięknego otoczenia i przestrzeganie czystości w zabudowaniach, obejściach na drogach i placach wsi. Konkursy piękna i czystości są tak pomyślne, że bierze w nich udział cała ludność wiejska.

Jury konkursowe bierze pod uwagę przede wszystkim ciągłość wysiłków w kierunku upiększenia wsi. Nie chodzi tu więc o akcję jednorazową i doraźną, ale o planowo przemyślaną pracę wychowawczą.

W pierwszej fazie tej akcji zwrócono przede wszystkim uwagę na okręg podstołeczny, wychodząc z założenia, że uporządkowanie i upiększenie osiedli tego okręgu decyduje także o pięknie samej stolicy. W ramach tej akcji we wsiach, położonych w promieniu 30 do 50 km. od Berlina, założono oświetlenie elektryczne, uporządkowanie drogi, budując na ważniejszych odcinkach asfaltowe dojazdy do głównych dróg i autostrad. Domy wiejskie zwłaszcza w powiecie Niederbarnim, położonym na peryferiach Berlina, na szlaku prowadzącym do stolicy Rzeszy, wybielone, uporządkowane obejścia gospodarskie pod okiem fachowych doradców pięknie urządzone i starannie pielęgnowane ogródki, brukowane drogi i szosy obsadzone drzewami, przeważnie owocowe, drogi i dróżki wysypane żwirem lub żużlem, sprawiają miłe dla oka wrażenie. W ciągu niecałych dwóch lat okręg podberliński w wielu okolicach równie piaszczysty i bagnisty, jak okręg podwarszawski, choć mniej od niego zaniedbany, zamienił się w kwitnący ogród, w którym spotyka się rozrzucone, na słowiańską modłę budowane wsie i osiedla, zdumiewające turystę, zwłaszcza polskiego, swą czystością i nowoczesnością urządzeń. Hasło „piękno wsi — pięknym kraju całego" rzucone w Niemczech przed dwoma laty, prawie równocześnie z naszym „Warszawa w kwiatach", zostało w 80 proc. urzeczywistnione.

W SPRAWIE ULG KOLEJOWYCH DLA DZIECI.

Ministerstwo Komunikacji przypomina że do zebrania ze sobą dzieci w podróż koleją za opłatą ulgową ze zniżką 87,5% uprawnieni są również opiekunowie, posiadający bilety odcinkowe tygodniowe i miesięczne, jak również bilety okręgowe i wszelkiego rodzaju oprócz grupowych i kart na pociągi popularne.

RUCH TOWARZYSTW.

— Baczność Powstańcy i Wojacy! W niedzielę dnia 18 bm. o godzinie 6,00 rano na boisku PW. i WF. odbędą się ćwiczenia o zdobycie POS.

Obecność wszystkich członków konieczna.

Komendant

— Baczność KS. „POMORZANKA" W niedzielę, dnia 18 bm. godz. 10,30 odbędzie się pogadanka w lokalu p. Napierały ze względu na mający się odbyć mecz. Przybycie wszystkich członków obowiązkowe. Zarząd

Wydawca: Bolesław Szczuka. Redaktor odpow:: Aleksander Ledwochowski Wąbrzeźno - Pom., ul: Pierackiego 11a: Druk:: Zakłady Graficzne Bolesława Szczuki Wąbrzeźno - Pom: